Nr 282 Kraków, Niedziela dnia 6 Grudnia 1896. Rok IV

Przedpłata w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji: **Kraków, ul. Karmelicka l. 22.**

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Od Wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów miesięcznych prosimy o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

Za miesiąc Grudzień:

W Krakowie . **1** zł. **35** Na prowincji . **1** zł. **70**

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 10 centów.

Toast carski przed sądem.

Z każdym dniem więcej budząca interesu rozprawa przeciw Lützowowi, Leckertowi *et cons.* wzięła w piątek zupełnie niespodziewany obrót, a ostateczne zeznania Lützowa wywołały sensację, która zaćmiła zupełnie wrażenie oświadczeń poczynionych przez kanclerza ks. Hohenlohego i sekretarza stanu Marschalla. Do chwili bowiem, kiedy obrońca prawny Lützowa oświadczył, iż inspiratorem artykułów *Welt am Montag* jest ten sam komisarz policji Tausch, którego ministerstwa używały za męża zaufania celem powzięcia wiadomości o autorach napadających na rząd artykułów, główny interes sprawy skupiał się około pytania, czy i o ile urząd spraw zagranicznych brał udział w całej owej dziennikarsko-politycznej intrydze. Jasne i szczere wyjaśnienia barona Marschalla, tak żywo odbijające od niepewnych i słownych zeznań kanclerza, rzuciły pod tym względem na całą sprawę pocieszające światło i potrafiły wzbudzić silną wiarę, że wszystkie podejrzenia co do intryg prowadzonych w łonie rządu są oparte na zmyślonych podstawach. Zdawało się więc, że genezy artykułów *Welt am Montag* szukać należy w przewrotnych mahinacjach Lützowa.

Tymczasem jednak już w oświadczeniach barona Marschalla bardzo zawile i nieczysto przewijała się rola komisarza policji kryminalnej Tauscha. Zapytywany o autorów artykułów różnych pism, wymierzonych przeciw poszczególnym członkom rządu, podał on kilkakrotnie zupełnie fałszywe wiadomości o autorach owych artykułów. Także w ciągu rozprawy coraz bardziej wikłał się Tausch, starając się mianowicie usilnie osłaniać Lützowa, choć fakty przez niego samego przyznawane, zupełnie czego innego dowodziły.

W tej dziwacznej i niezrozumiałej polityce wikłał się on też coraz bardziej, przypierany do muru przez bar. Marschalla, w kontrowersji, jaką odbywali przed sądem. Cięty i sprytny sekretarz stanu, wziąwszy Tauscha, jak to mówią na pytki i przeciwstawiając jego bałamutnym odpowiedziom nieubłaganą logikę, doprowadził wreszcie do tego, iż przyparty do muru komisarz policji, zgubił się zupełnie w swych zeznaniach.

Ostateczne szczegóły znane są z dzisiejszej rannej depeszy. Według zeznań Lützowa, które tenże przyrzekł udowodnić dokumentami, główną sprężyną całej intrygi był sam pan komisarz Tausch.

Nie na tem jednak koniec sensacji. Po za Tauschem, według zeznań Lützowa, miał stać ambasador niemiecki w Wiedniu, hr. Eulenburg, brat marszałka berlińskiego dworu. Ambasador miał za artykuły przysłać pisemne podziękowanie z Liebenberg, gdzie bawił na polowaniu u cesarza. Więc komisarz policji kryminalnej był narzędziem w rękach najwyżej położonych osobistości, wmięszanych w intrygę polityczną. Więc nazajutrz, kiedy zeznania sekretarza stanu zdawały się usuwać zupełnie podejrzenie, iż po za Lützowem *et cons.* stali dostojni *Hintermänner*, dowiedział się świat, iż tacy *Hintermänner* istnieli, tylko ich trzeba szukać gdzieindziej i dalszą drogą, przez pośrednika, będącego równocześnie na usługach rządu.

Wobec takiego wyniku nic dziwnego, iż w sali zapanowało zdziwienie graniczące z przerażeniem. Przed bliższem wyjaśnieniem sprawy, zwłaszcza przed odczytaniem owych dokumentów, które może rzucą światło na rolę ambasadora Eulenburga, trudno sobie wyrobić wyraźny sąd o całej tej tak niezmiernie zawikłanej sprawie. Widzimy jednak wszyscy, iż rośnie ona do rozmiarów ogromnego skandalu, w którym czystą przedstawia się dotychczas jedyna rola, rola sekretarza stanu Marschalla.

Zarysowuje się jasno, jak na dłoni to, co już oddawna głucho rozbrzmiewa w państwie cesarza Wilhelma: walka podziemna i podstępna prowadzona przeciw konstytucyjnym organom przez dworską klikę, otaczającą i opanowującą cesarza. Sensacyjny proces i w nim najsensacyjniejsze rewelacje Lützowa, który zresztą jak się to przedwczoraj w epizodzie z panem Kukutsch'em wykazało, jest prostym fałszerzem i oszustem, rozjaśniają tylko sposoby, jakich się w tej walce używa.

Zaburzenia w Zręcinie.

Kurjer Lwowski pomieścił w Nrze 330 z 27 listopada b. r. p. t: „Na chłopskiej skórze“ obszerny artykuł o 31 parafjanach zręcińskich, zasądzonych przez trybunał jasielski za zbrodnię obrazy religji (§ 122 lit. *b* u. k.) popełnioną przez to, że na wiosnę b. r. kilkakrotnie w kościele parafjalnym w Zręcinie przez krzyki i płacze wyprawiane podczas publicznego nabożeństwa, wykonywaniu religji, a wszczególności odprawianiu mszy św. rozmyślnie przeszkadzali.

Akt oskarżenia sprawę tę bądź co bądź niezwykłą przedstawia w następujący sposób:

W Zrencinie wsi powiatu krośnieńskiego, był od lat wielu proboszczem ks. Leon Krzeczowski, który kilka lat przed zgonem słabując, miał przydanego przez konsystorz przemyski administratora ks Jana Stelińskiego.

Ksiądz Jan Steliński, jako kilkoletni administrator parafji zrencińskiej, miał czas i faktycznie zdobył sobie niezwykłą wśród parafjan sympatję. To też gdy 4 sierpnia 1895 r. zmarł ks Leon Krzeczowski, powstała wśród parafjan zrencińskich myśl starania się o to, by ulubionego ks. Jana Stelińskiego utrzymać ne stałe wśród siebie przez wystaranie się dla niego o probostwo w Zręcinie.

Z niebywałą wśród włościan energją wzięli się parafjanie zrencińscy do urzeczywistnienia swych życzeń początkowo na drodze legalnej: udając się po kilkakroć do p. Marji Klobasowej Zrenckiej w Polance, do jej syna nieletniego Karola Klobassy Zrenckiego, właściciela dóbr Zręcin, to znów do współopiekuna tego ostatniego Władysława hr. Bobrowskiego w Długiem, by wyjednać przyrzeczenie prezenty dla ks. Jana Stelińskiego, a gdy od pomienionych stanowczego przyrzeczenia uzyskać nie mogą, idą dalej. Franciszek Socha, Paweł Trybus, Ludwik Ochała, Franciszek Łągawa, Filip Nowacki, Józef Pieszczoch, Filip Socha, Adam Giemza, Franciszek Węgrzynowski, Michał Bugiels i, Józef Leńczyk, Jędrzej Kietłyka, Stanisław Szafrański częścią zarządzają, częścią bezpośrednio wybierają składki po wszystkich ośmiu wsiach parafji i za uzbierane fundusze, nie szczędząc grosza i czasu, jeżdżą delegaci parafjan do księdza biskupa w Przemyślu po trzykroć, błagając o nadanie ks. Janowi Stelińskiemu „beneficium“ w Zrencinie.

Ostatecznie oświadcza im ks. biskup przemyski stanowczo, że stosownie do wykonanego prawnie przez p. Marję Klobasową Zrencką prawa prezenty otrzyma „beneficium“ w Zrencinie ks. Juljan Krygowski.

Wtedy mimo przedstawień ks. biskupa zwiększają składki i wysyłają delegację dwukrotnie do nuncjusza papieskiego ks. kardynała Agliardiego we Wiedniu, to znów do Wiktora Klobassy Zrenckiego w Meranie i wreszcie do Ojca św. do Rzymu, by przecież probostwo w Zrencinie dostał ks. Steliński.

Gdy jednak te zabiegi nieświetne dla ks. Stelińskiego rokują nadzieje, bo wśród nich ks. Steliński odwołany zostaje przez konsystorz biskupi z dotychczasowej administracji i w połowie marca b. r. Zręcin opuszcza, 17 marca b. r. ks. Jan Nawrocki tymczasowo administrację obejmuje i w końcu nowo instytuowany ks. Juljan Krygowski w dniu 15 kwietnia b. r. na probostwo w Zrencinie przychodzi, parafjanie zrencińscy kontynuują raz rozpoczętą drogę delegacji, lecz równocześnie obok tej drogi legalnej schodzą niektórzy z nich gorzej myślący na drogę drugą, na drogę bezprawia; Franciszek Łągawa, Franciszek Szumlański, Franciszek Socha, Paweł Trybus i Józef Pieszczoch, szerzą mianowicie wśród parafjan źrencińskich doradę, aby przeszkadzać następcom ks. Stelińskiego wrzaskiem i krzykiem w kościele w wykonywaniu obrzędów religijnych, ażby sobie w Zrencinie sprzykrzyli, ze Zrencina się wynieśli sami, a wtedy łatwiej będzie równoczesnym deputacjom u Ojca św. przywrócenie ks. Stelińskiego do Zrencina uzyskać.

Dorada ta zyskuje zaraz chętne zwolenniczki. Rzucony posiew przyjął się szybko między lekkomyślnemi, przeważnie dziewczętami i wydał obfite plony. I oto od czasu wyjazdu ks. Stelińskiego ze Zrencina żadnej funkcji religijnej, ani mszy św., ani kazania, ani pogrzebu nie można przeprowadzić spokojnie.

W niedzielę d. 22 marca 1896 r. podczas kazania ks. Nawrockiego powstaje tak głośny płacz i krzyk, iż tenże całej siły głosu dobywać musi, aby ekscedentów przekrzyczeć, a tego samego dnia z powodu tego płaczu i krzyku ks. wikary Marcin Nikodem zmuszony jest przerwać kazanie. Tak praktykuje się dalej i następnych świąt i niedziel: denerwujące krzyki i płacze podczas kazania ks. Nawrockiego w niedzielę d. 29 marca b. r.

Księża jednak, sądząc początkowo, że to szczery żal za ks. Stelińskim z przywiązania do niego płynący, siłą się do ostatka i mimo tego funkcje religijne spełniają jak mogą, aż wreszcie gdy w Wielki Piątek dnia 3 kwietnia b. r. i ks. Nawrocki z powodu wrzasków wyprawianych zmuszonym zostaje przerwać kazanie, widzi się wójt gminy Zrencin, Jan Biały spowodowanym zrobić doniesienie.

Żandarmerja z Krosna po dochodzeniach aresztuje 8 kwietnia b. r. 12 kobiet a to; Barbarę Olech, Bronisławę Laskoś, Apolonję Laskoś, Teofilę Kozioł, Krystynę Kozioł, Stefanię Cieślik, Salomeę Gorgon, Wiktorję Ochała, Marję Michalczyk, Marję Łągawa, Katarzynę Jastrząb i Barbarę Widyńską jako o krzyki wyż opisane podejrzane. Aresztowane z wyjątkiem ostatniej niemowy Barbary Widyńskiej tłomaczą się w c. k. sądzie powiatowym w Krośnie, że one tylko płakały i to w żalu za ks. Stelińskim za jego ślicznemi, naukami, których więcej nie mają, i stąd powstał hałas, lecz że one nie miały zamiaru przeszkadzania w nabożeństwie, a gdy i ks. administrator Nawrocki przy przesłuchaniu w c. k. sądzie powiatowym w Krośnie potwierdził, że działanie podejrzanych było mimowolne — wybuchem wyłącznie żalu rzetelnego bez zamiaru przeszkadzania służbie Bożej spowodowane — wypuszczono wszystkie powyższe za przyrzeczeniem z § 191 pk. na wolność już w dniu 10 kwietnia b. r. Wypuszczone z aresztu do domu wracają a już po drodze nowe plany ekscesów układają, bo jak to stwierdził świadek Marjanna Rybicka (§ Nd. 155) wykrzykuje publicznie Marjanna Łągawa, „teraz jeszcze bardziej będziemy krzyczeć“. I rzeczywiście krzyki i wrzaski w kościele podczas nabożeństwa ponawiają się dalej.

Dnia 3 maja b. r. do ekscesów dni poprzednich przybywa nadto nowa awantura, która się rozgrywa podczas kazania ks. Krygowskiego. Jedna z ekscendentek Barbara Olech mdleje w kościele, Antoni Pikul widzi to i chce ją dla otrzeźwienia, jak twierdzi, wynieść z kościoła, lecz partja ekscendentów nazywająca każdego „wrogiem“, kto z nimi nie trzyma, kto im nie wtóruje, sądzi, że Antoni Pikul to wróg chcący przywracać porządek w kościele, baby i dziewczęta nie dozwalają swej towarzyszki z miejsca ruszyć i posądzają Antoniego Pikula z ust do ust dalej podając, że on rozmyślnie kopnął nogą Barbarę Olech. Zrobił się niezwykły ruch i nagle otworzyła się od wchodu do kościoła aż do Pikula ulica wśród tłumu, ksiądz Krygowski skutkiem tego zaprzestał na chwilę kazania i milczący stał na ambonie.

Walenty Kochański, Łukasz Laskoś, Stanisław Buczyński i inni niewyśledzeni pochwytują w jednej chwili wskazanego wroga Antoniego Pikula i wynoszą go wzniósłszy w powietrze pomimo jego oporu utorowaną drogą z kościoła, nie szczędząc mu

wśród drogi kułaków po grzbiecie i bokach i wyrzucają Pikula po za obręb ogrodzenia kościelnego, za nimi garnie się z kościoła tłuszcza ciekawych i mściwych przeciwników Antoniego Pikula, kto może i czem może, to parasolem, to kijem, kamieniem a nawet chlebem przez przekupniów koło kościoła sprzedawanem bije Antoniego Pikula aż do krwi rozlewu.

Podczas wotywy ks. Stanisława Kotyrchy z Krosna pisk, wrzask pomieszany z płaczem tak, że księdza wcale nie a organy tylko słabo słychać było. Po wotywie ludzie sami śpiewali pieśni i nie było innego nabożeństwa wtedy był spokój, bo gromada wrzeszczących podczas wotywy kobiet milcząco się zachowywała, nie wiedząc o tem, że tymczasem ks. Jan Szura wstąpił celem kazania na ambonę na cmentarzu kościelnym urządzoną. To też dlatego udało się ks. Szurze odczytać ewangelję i zaintonować po niej „Duchu święty" w spokoju zupełnym.

Na odgłos tej ostatniej pieśni gromada wrzeszczących podczas wotywy kobiet wyruszyła zaraz drzwiami bocznemi na cmentarz i w chwili kiedy ks. Szura po skończonym śpiewie „Duchu święty" rozpoczął kazanie, podsunęła się pod samą ambonę i poczęła tak dzikie krzyki i wrzaski wyrabiać, że ksiądz Szura po bezskutecznych upomnieniach kazania zaniechać był zmuszonym.

Stosownie do powyższego przedstawienia rzeczy, trybunał wyrokujący pozasądzał 27 kobiet na areszt od 6-ciu tygodni do 3-ech miesięcy, trzech gospodarzy Walentego Kochańskiego, Stanisława Buczyńskiego i Franciszka Szumlańskiego na karę więzienia po 8 miesięcy, a gospodarza Łukasza Laskonia, na 6 miesięcy więzienia.

Oskarżeni przed trybunałem bronili się sami, dopiero po wydaniu wyroku, zgłosili zażalenie nieważności przez adwokata dra Leopolda Caro w Krośnie, któremu sprawę ową powierzyli. Nie możemy wchodzić w to, czy włościanie istotnie dopuścili się zbrodni, za którą zasądzeni zostali, do rozpatrzenia tej sprawy bowiem, jedynie powołanym jest sąd, a ponieważ w niniejszym wypadku liczne zachodzą przyczyny nieważności wyroku, więc niewątpliwie trybunał kasacyjny zarządzi ponowną rozprawę, i wówczas nie omieszkamy zdać z nich dokładne sprawozdanie naszym czytelnikom.

Co atoli jest charakterystycznem, że *Kurjer Lwowski* nie pominął i tej sposobności, aby rzucić się na cześć zasłużonego i prawego kapłana, jakim jest ks. Steliński i jemu przypisać inicjatywę w owych poselstwach i deputacjach, na wstępie opisanych.

Pisze mianowicie *Kurjer Lwowski*, że ks. Steliński zyskiwał sobie zaufanie kobiet, w sposób, na który „tajemnica spowiedzi rzuca zasłonę", że on spowodował deputacje do ks. biskupa Soleckiego, do nuncjusza Agliardi'ego i do Ojca św.. że przyczynił się do kosztów deputacyj, które razem wynosiły 2000 złr. kwotą 50 złr., i że mając już opuścić Zręcin. odprawił uroczyste nabożeństwo za spokój swej matki, aby przy tej sposobności zaś jeszcze do włościan przemówić i żal za sobą wywołać.

Naturalnie w tym postępku dopatruje się *Kurjer lwowski* tylko komedji. — Uproszeni przez licznych parafjan zręcińskich, których identyczność potwierdziły nam wiarygodne osoby, poczytujemy sobie za obowiązek publicystyczny stanąć w obronie napadniętego tak nikczemnie księdza Stelińskiego.

Przywiązanie parafjan do niego płynęło z najszlachetniejszych pobudek i było aktem wdzięczności za ustawiczne a bezinteresowne parafjanom świadczone dobrodziejstwa. Ks. Steliński nie czynił żadnych zabiegów o parafję, tem mniej przyczynił się jakąkolwiek kwotą do kosztów deputacji, które zresztą nie więcej jak 400 złr. wyniosły. Przed wyjazdem swoim odprawił ks. Steliński istotnie mszę żałobną za duszę ś. p. swej matki, ale uczynił to dlatego, że właśnie przypadał dzień jej śmierci, a że żegnał się serdecznie z ukochanymi swymi parafjanami, stąd nie racja, aby dopatrzyć się w tem komedji. *Kurjer lwowski* sądził zapewne, że zwalając winę na ks. Stelińskiego, tem samem staje w obronie oskarżonych włościan; pragnął widocznie zrobić z tego wielką sprawę i zwalić całą winę na ks. Stelińskiego, ale te zabiegi mu się nie udały, albowiem przedewszystkiem włościanie nie dali się obałamucić i nie udali się do doradcy prawnego, którego im pan Jan Stapiński, przybywszy umyślnie w tym celu do Zręcina, zalecił; nie wnieśli też zażalenia do ministerstwa sprawiedliwości, jak pisze *Kurjer lwowski*, bo nie było o co procesować; sami zasądzeni za zbrodnię znieważenia religji, więc interesowani w tej mierze, domagają się od nas, abyśmy stanęli w obronie ks. Stelińskiego i stwierdzili, że cała parafja, wdzięcznością dla ks. Stelińskiego przejęta, nigdy nie zapomni dobrodziejstw jej przez niego świadczonych i prosi go, aby z potwarzy i oszczerstw na niego rzucanych, z których stronnictwo „przyjaciela ludu" chciałoby ukuć zatrutą broń przeciw całemu duchowieństwu, nic sobie nie robił.

Z KRAJU.

Ankieta Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie.

Dnia 2 grudnia odbyło się we Lwowie posiedzenie komisji ankietowej, zwołanej poleceniem Rady ogólnej Towarzystwa gospodarskiego. Szło o powzięcie uchwały wobec wniosku dra Kornela Paygerta, przedłożonego XXXI Radzie ogólnej Towarzystwa, a żądającego założenia w naszym kraju spółki handlowo-komisowej. W obradach komisji wzięli udział jako prezes, dr Tadeusz Pilat, jako członkowie dr W. Pilat. prof. dr Steczkowski, prof. dr Ochenkowski, dyrektor Banku hipotecznego w Tarnopolu Nikorowicz, dyrektor krajowego składu zboża Porczery, Jan Breyer, Leszek Wiśniowski, prezes Rady powiatowej kamioneckiej Torosiewicz i wnioskodawca dr Paygert. Pierwszy przemawiał wnioskodawca, dając zebranym jasny pogląd na dotychczasowy stan sprawy i roztaczając swoje projekty co do powstać mającej instytucji. Plan przymusowej organizacji rolników przedłożył już w r. 1893 Radzie państwa minister rolnictwa Falkenhayn. Znał on dokładnie stan rolnictwa w Austrji i wniosek jego był dowodem ciągłej troski o dobrobyt rolników. Projekt jednakże nie przeszedł. Dlaczego? Oto był on zbyt ogólnym, nie można bowiem ustanowić jednej normy dla wszystkich krajów monarchji, a w szczególności wszelka organizacja rolnictwa wymaga bardzo dokładnej specjalizacji ze względu na odmienne stosunki, panujące w poszczególnych krajach.

Dzisiejszy minister rolnictwa, hr. Ledebur, wznowił projekt przymusowej organizacji rolniczej. Ale nowy ten wniosek, opracowany wśród najnowszych doświadczeń, nie bez uwzględnienia nawet stosunków pruskich i przedłożeń Sejmu pruskiego ma wszelkie widoki świetnego zwycięstwa. Błąd, który uniemożliwił urzeczywistnienie projektu hr. Falkenhayna jest tu szczęśliwie ominięty. Hr. Ledebur liczy się sumiennie z różnicą stosunków w pojedyńczych krajach, uwzględniając dokładnie ich potrzeby ekonomiczne i socjalne. Na tle ogólnej ustawy rozwinie się ustawodawstwo partykularne, opracowane przez Sejmy, liczące się z indywidualnemi potrzebami rolników. Projekt daje Sejmom wolność idącą tak daleko, że pozwala im nawet wyłączać niektóre okolice, od przymusu zakładania rzeczonych stowarzyszeń rolniczych. Aby dźwignąć się z obecnego przesilenia największą wagę przyłożyć należy do korzystniejszego spieniężania płodów. Dlatego według §. 11 projektu mają stowarzyszenia zakładać wspólne składy, sklepy, rzeźnie, piekarnie a zarazem zakupywać płody rolnicze stowarzyszeń i zajmować się sprzedażą. Wnioskodawca dr Paygert dodał tu do dawnego swego wniosku jeszcze jeden paragraf, a mianowicie ten, że stowarzyszeniom nie wolno wdawać się w ryzyka, przyczem jednakowoż unikać należy jednostronnego pojęcia. spowadzającego zabójczą obojętność i ospałość. Przedłożenie hr. Ledebura pamięta o tem i dozwala stowarzyszeniom prowadzić przedsiębiorstwa takie na własny rachunek i za wyraźną wolą większości stowarzyszonych. Przeprowadzenie przymusowej solidarności w sprawach rolnictwa wymaga u nas wielkiej ostrożności i rozwagi. Bo jasnem jest, że własność mniejsza nie może uczynić zadość żądaniom handlu w tak doskonałej mierze jak rolnik większy, posiadający lepsze narzędzia gospodarskie. Gorszą jeszcze rzeczą jest fakt, że większość włościan naszych nie posiada zgoła żadnego pojęcia o słowności handlowej, a uwzględnić to trzeba, by gorszy produkt włościański nie psuł reputacji towaru większych gospodarzy i kredytu stowarzyszeń.

Po przemowie dr. Paygerta wszczęła się ożywiona dyskusja. Wykazała ona dokładnie, jak wielu przeciwników znajdzie u nas jeszcze przymusowa organizacja rolnictwa.

Większość członków komisji oświadczyła się stanowczo za organizacją dobrowolną, powołując się w tej mierze na analogiczne oświadczenia Sejmu. Za czem podnoszono rozmaite zarzuty. Pierwszym to niesłowność producentów, zamieniających często zaliczkę w dług wekslowy zamiast trzymania się kontraktu terminowej odstawy zboża. Ważną również jest rzeczą rachowanie się z prądami i cenami panującemi na wielkich światowych targach zbożowych, która to znajomość stosunków umożliwić może uniknięcie gwałtownych skoków cen, zawsze przynoszących szkodę rolnictwu. Potrzebną tu jest zatem umiejętna sprzedaż zboża i pewien system w tej produkcji handlowo-rolniczej. Podniesiono także projekt, aby stowarzyszenia te nie organizować jako spółki krajowe, ale raczej jako spółki obwodowe. Przeciwko temu przemawia jednakowoż zarzut, iż spółki takie nie mogłyby pomyślnie się rozwijać dla wysokich cen administracji, dla braku znalezienia nieraz w mniejszych okręgach mężów uzdolnionych do kierowania spółkami, a wreszcie dla braku powagi i dostatecznej siły przyciągającej doń rolników. Po dłuższej dyskusji przyjęto wniosek referenta, aby obecne obwody dyrekcji skarbu stanowiły mniej więcej terytorja powstać mających stowarzyszeń, które znowu będą podlegać naczelnemu syndykatowi krajowemu.

Wnioski referenta przeszły zatem do komisji fachowej. Prof. Pilat przedłoży teraz uchwałę komisji centralnemu komitetowi, który komisji ankietowej powierzy dokładne opracowanie statutu. Raz zaś opracowany statut można będzie już w marcu przedłożyć ogólnej Radzie Towarzystwa gospodarskiego.

Nowy Sącz, dnia 4 grudnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wiec stronnictwa chłopskiego.

Na propozycję posła St. Potoczka przewodniczącego wiecu, który się tu odbył w dniu 26 zm., wybrano księdza Niemca, który zagaił wiec przypomnieniem Encykliki Ojca św. *Rerum novarum* i wezwaniem wszystkich stanów do pracy około wspólnego dobra na podstawie nauk Kościoła.

Ksiądz Markiewicz wygłosił następnie referat o szkole i wiecach katolickich. Przy tej sposobności wspomniał mowca i o wiecu limanowskim, wyrażając równocześnie ubolewanie, że wiec ten doznał nieprzychylnej krytyki w gazecie *Związek chłopski*. W piśmie tem wolałby widzieć mowca więcej umiarkowane artykuły. W dalszym ciągu swoich wywodów poruszył mowca wiele cennych myśli jak np. co do uczenia niewiast wiejskich akuszerji, co do udawania się z prośbami do władz w odpisaniu podatku w razie szkód elementarnych, co do uwolnienia od podatku nowo postawionych domów, co do zakładów rękodzielniczych, w których niestety dziś utrzymanie chłopców zbyt jest drogie etc.

Ksiądz Rozwadowski zabrał głos w celu silniejszego zwrócenia uwagi na wystąpienie *Związku chłopskiego* przeciwko limanowskiemu wiecowi. Mowca stawia wniosek, aby był cenzor duchowny, któryby przestrzegał, czy w artykułach *Związku* nie ma co sprzecznego sprawie katolicyzmu.

Poseł St. Potoczek, redaktor *Związku* tłómaczy, że mógł się wprawdzie wśliznąć artykuł, zakrawający na nieprzychylność, ale usprawiedliwia się tem, że jest sam jeden i nie ma sił pomocniczych. Mowca zapewnia, że *Związek* od zasad katolickich nie odstąpi i ile możności czuwać będzie nad duchem pisma.

Dr Żyguliński uważa wyjaśnienie posła Potoczka za niedość wystarczające i wraca jeszcze raz do sprawy wiecu katolickiego w Limanowej. Przeciw podobnym zgromadzeniom nie powinno się występować. Inicjatorem tego wiecu był znany z gorliwości swoich uczuć katolickich hr. Ludwik Dębicki, którego dobre intencje trzeba uznawać. Krytyka taka, jaka była w *Związku*, nie łączy, ale rozdwaja, a jeżeli *Związek* atakuje wiece katolickie, to może na tem bardzo tracić. Gdy przeciwnie będzie zebranie katolickie popierał, to będą go wzajem popierali wszyscy katolicy i w takim razie cały rozumny ogół będzie dziś trzymał ze związkiem.

Poseł St. Potoczek jeszcze raz usprawiedliwia się brakiem sił pomocniczych i nadzoru. Mogło się dostać coś do gazetki niewłaściwego, ale się to nie powtórzy. Po tem oświadczeniu, referował mowca o zwycięstwie związku chłopskiego przy wyborach do Rad powiatowych i rzekł co następuje: „Szanowne zgromadzenie! Zwycięstwo naszego stronnictwa przy wyborach do Rad powiatowych nietylko jest dowodem, że lud interesuje się samorządem i że czas jest poświęcić Radom powiatowym uwagę dla korzyści dobra powszechnego, przypominam, że już trzy lata temu zwracałem uwagę Sejmu na to, że potrzeba ożywić nasz samorząd nowemi siłami, aby on był istotnym samorządem, a nie samolubną instytucją jednej klasy. We dwa lata później postawiłem również wniosek. który, gdyby był przeszedł, Rady powiatowe byłyby się stały dla nas bardzo pożyteczną instytucją. Rozchodzi się o rozszerzenie wpływu ludności na ustawy i na ich wykonanie. Niech ludność ta ma prawo wypowiadać swoje zdanie we wszystkich sprawach je dotyczących. Niech wybrańcy gminy w Radzie powiatowej się schodzą, aby wypowiadać, co lud myśli o ustawach i co go gniecie. I niech żadna ustawa bez wybadania tego zdania nie będzie uchwaloną, a niech żadna taka się nie ostoi, przeciw której się lud oświadcza, ale niech będzie zamieniona na inną korzystniejszą.

Wtedy lud mniej rozgoryczony będzie miał łatwą sposobność doraźnie upomnieć się o wszystkie krzywdy i uniknie się niewłaściwego obchodzenia się z chłopem. Otóż niech rząd i cały kraj dowie się z tego, co i jak się dzieje, a układacze ustaw niech się dowiedzą z pierwszego źródła, jakie są potrzeby ludności. A jakże to się stanie? Oto Rady powiatowe powinny mieć; 1) prawo wypowiadania swego zdania i opinji o ustawach i zarządzeniach, czy są one dobre, czy może złe dla ludności; 2) prawo stawiania wniosków do rządu i władz ustawodawczych, aby wydawane były ustawy i zarządzenia, jakich potrzeba dla dobra ludności, tudzież, aby poniechane były takie ustawy i zarządzenia, które są szkodliwe dla ludu; 3) prawo żądania wyjaśnień od władz rządowych i powiatowych o zarządzeniach tychże i o zachowaniu się organów rządowych. Musiałaby zajść bliższa styczność między Radą powiatową a staro-

stwem tak jak jest między Radą państwa a ministerstwem. Władza musiałaby się liczyć z ludnością a ludność miałaby styczność z władzami rządowemi, a nie tak jak jest teraz, że Wydział krajowy idzie swoją drogą, namiestnictwo swoją. Rady powiatowe w prawo, a starostwo w lewo. Przytem byłoby dużo zaoszczędzone, bo nie byłoby podwójnych urzędów, a byłaby kontrola wzajemna. Rozumie się, że sprawiedliwość wymaga, aby i żywioł robotniczy był wysłuchany i miał także kogoś, coby swoje wymagania u władz wyłożył i także miał kogoś w Radzie powiatowej, aby żadna warstwa ludności nie była wyłączona od prawa wypowiadania swoich życzeń i zażaleń przed rządem. Taki jest mój wniosek. (Liczne oklaski).

Włościanin Smajdor prawi o ukróceniu dowolności notarjuszów, o unormowaniu ich poborów lub wogóle o zniesieniu instytucyj notarjalnych i adwokackich, a zaprowadzeniu jak dawniej manudukcji sądowej, bo notarjusz przy sprawie o 10 zlr. każe sobie płacić za kontrakt 45 zlr., a adwokat o miedzę za 15 zlr. wartości rachuje honorarjum 70 zlr. intabuluje się i sprzedaje cały grunt. Zarówno notarjat jak adwokatura są ruiną chłopa. Dla rządu są niepotrzebni. Jakiś mało widzący lub nawet wprost złej woli prawodawca stworzył takie synekury na zubożenie kraju i na przysporzenie dziadów i groźnego proletarjatu. Mowca prosi, aby zgromadzenie naparło na Szan. posła, aby te słowa na ciepło zaniósł przed tron monarchy.

Mowca wyraził dalej twierdzenie, że taksy pobierane przez księży są za wysokie, bo duchowni żądają aż 7 zlr. za pogrzeb; organiście trzeba dać także cztery szóstaki. Takie opłaty demoralizują ludność. Gdy taksy będą mniejsze, albo lepiej jeszcze żadne, niemoralności nie będzie.

Przemówienie Smajdora było przygrywką do burzy, która z inicjatywy socjalistycznych agitatorów wybuchnęła dopiero przy roztrząsaniu kwestji karczem. Jak to było, opiszę wam w następnym liście.

ZE ŚWIATA.

Paryż 1 grudnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Słówko o banku francuskim. — Zawiedzione nadzieje co do interpelacji w Izbie. — Filantrop Chouchard. — Wiadomości teatralne.

(*K. W.*) Rząd przedłożył Izbie deputowanych projekt przedłużenia przywileju banku francuskiego do roku 1926, czyli jeszcze na okres 25-cio letni. Pewne grono posłów stawia jednak opozycję i pragnie utworzenia banku państwowego, któryby spełniał te czynności, co dzisiejszy bank francuski.

Czem jest właściwie ta istytutucja, to mało nawet kto wie we Fracji. Połowa ogółu sądzi, że została utworzoną przez państwo i przez nie jest protegowaną. W razie zaś, gdyby rząd cofnął rękę opiekuńczą, bank popadnie w niecść, bo nikt do jego biletów nie będzie miał zaufania. Tymczasem rzecz się ma wprost przeciwnie. Bank francuski jest czysto prywatnym zakładem finansowym. Założony on został w 1800 roku, przez Rê amiera, Malleta, Germaina i innych. Początkowy kapitał wynosił 30 miljonów franków, podzielony na akcje 1,000 frankowe. Miał głównie za zadanie podnieść upadły kredyt narodowy, rozwinąć przemysł i podać rękę zaledwie wegetującemu handlowi. Wtenczas na czele rządu stał pierwszy konsul Napoleon Bonaparte. Ten dobrze zrozumiał jego użyteczność i w 1803 r. wydał prawo, pozwalające mu wypuszczać w obieg bilety bankowe. Do jakiej bank doszedł potęgi, to wszyscy o tem wiemy, co jednak nie przeszkadza, że rząd nie ma z nim nic wspólnego i tylko udziela koncesji na dalsze trwanie i mianuje rejentów, czyli gubernatorów banku.

Zachodzi teraz pytanie, czyby rząd dobrze wyszedł, gdyby objął interes na własną rękę. O ile sądzę, nie. Każdy dobrze wie o tem, że pieniądz papierowy, o tyle posiada wartość, o ile się jest pewnym, że w każdej chwili zostanie zmieniony na gotówkę brzęczącą. Jeżeliby pozostał w zarządzie państwowym, kurs jego nie zawsze byłby pewnym i zależałby od wypadków politycznych. Następnie każdy rząd francuski w momentach krytycznych znajdował zawsze pomoc w zasobach bankowych. Gdyby był sam właścicielem instytucji, nie mógłby pożyczać, bo odrazu zachwiałby swój kredyt. Przytem są inne jeszcze powody ważne, które z pewnością skłonią parlament do uchwalenia dalszego przywileju.

Skutkiem zajść w Carmaux, spodziewano się wczoraj interpelacji w Izbie deputowanych. Loże, galerje i trybuny, były przepełnione, lecz nadzieja zawiodła wszystkich. Jaurés, Pelletan, Millerand, Viviani i inni deputowaci socjalni, nie zjawili się bowiem w Izbie, dla tej prostej przyczyny, że przebywają jeszcze w Albi, gdzie dziś miała się rozstrzygnąć sprawa ich kolegi Chauvina, oskarżonego przez prokuratora o zakłócenie porządku społecznego i zadanie ran. Swoją drogą Izba zażądała natychmiastowego uwolnienia Chauvina z aresztu i nawet nie może teraz przyjść do procesu, dopóki parlament nie zezwoli na ściganie sądowe. W każdym razie w tych dniach rozegra się walna batalja parlamentarna i socjaliści wraz z radykalistami, uderzą znowu na rząd. Że zostaną pobici, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Podobne jednak interpelacje, zabierają czas bezpotrzebnie i skutkiem nich, wiele spraw doniosłych, nie jest jeszcze załatwionych.

W Paryżu żyje staruszek 70-letni pan Chauchard. Szczupły, mizerny, spaceruje często po bulwarach i czasem zajdzie do kawiarni, gdzie sobie każe podać skromną kolację. Wszyscy go jednak znają i nisko mu się kłaniają. Przedewszystkiem jest bowiem miljonerem, a następnie filantropem w całem znaczeniu tego słowa, godnym stanąć w szeregu, obok Montefiorego i Walla e'a. Zawsze przy końcu roku daje hojne wsparcia różnym instytucjom dobroczynnym i naukowym. Obecnie rozdał 164,000 franków. Z tych pieniędzy instytut Pasteura otrzymał 1000 franków, Stowarzyszenie dziennikarzy 1000, Stowarzyszenie literatów 1000, Kasa ofiar obowiązku 15,000, Stowarzyszenie filantropijne młodzieży handlowej 20000 itd. Oprócz tego, wspiera hojnie młodzież uczącą i prawdziwie biednych. Tych wyszukują jego ajenci i jeżeli tylko zasługują na względy, otrzymują czasem i 1000 franków zapomogi. Głównie zajmuje się on rzemieślnikami i nie jeden zawdzięcza mu teraźniejszą pomyślność. Pan Chauchard posiada przeszło 100 miljonów fortuny i zarobił ją uczciwie. Był on wielkim przemysłowcem i posiadał fabryki sukna, huty żelazne i szklanne. Od 20 lat wycofał się ze wszystkich interesów i w spokoju używa swojego majątku, czyniąc d brze bliźnim.

Znakomity kompozytor Audran przypomniał się publiczności i wystawił operetkę w teatrze „Bouffes Parisiennes", zatytułowaną „Lohengrin". Libretto dorobił Fabrycjusz Carré. Nie będę tu przytaczał jego treści, bo jest zanadto tłuste. Przyznać jednak muszę autorowi wielki talent, gdyż z tezy banalnej, potrafił wytworzyć rzecz nadzwyczaj wesołą i zajmującą. Typy są świetne, szczególniej Japończyka Ki-O, szukającego awantur miłosnych i Billemotta profesora śpiewu i deklamacji. Operetka posiada przytem wszystkie cechy komedji i mogłaby się wybornie obyć bez muzyki. Nic to nie przeszkadza, że Audran stworzył prawdziwe cacko melodyjne. Pełno w niem parodji, lecz bardzo harmonijnej. Na wyszczególnienie zasługują dwa duety i kwartet wybornie odśpiewany przez Hittemansa, Jaunita i panie D val i Gallois.

Panna Wanda Bończa, nasza rodaczka, debiutowała wczoraj w Komedji francuskiej w utworze Musseta „Ostrożnie z ogniem". Dotychczas należała ona do składu trupy w teatrze „Odeon". Sięgnęła jednak po wyższe laury i trzeba jej przyznać, że wyszła zwycięzko. Posiada prześliczny głos i wyborną dykcję. Porusza się swobodnie na scenie i widać, że posiada dość rutyny. Przyjęcie jej do stowarzyszenia artystów Komedji francuskiej jest zapewnione.

CUDZY WÓZEK

HUMORESKA.

Z tej strony rzeczki leżały Sawki, a z tamtej Pawki. W Sawkach mieszkał pan Piotr Piotrowski, a w Pawkach pan Paweł Pawłowski. Dwór jednego stał na jednym wzgórku, drugiego na drugim, a tak blisko, że kiedy jeden i drugi wyszli na ganek, a jeden z nich kichnął, to drugi mówił: na zdrowie!...

Byli to więc sąsiedzi bardzo bliscy i dodać potrzeba, wzorowi. Do wzorowości najwięcej przyczyniła się rzeczka, która dzieliła ich wioski i grunta naturalną granicą i tak dla bydła, idącego w szkodę, jak dla ludzi, mających interesy do cudzego lasu i cudzej sianożęci, nieprzebytą była zaporą. Sawki z Pawkami nie miały nic wspólnego, tylko prom, wypuszczany w arendę, który był, rzecz nadzwyczajna! w doskonałym stanie, a to dla tego, że arendarz obowiązany był własnym naprawiać go kosztem. Tak stało wyraźnie w kontrakcie, którego z całą surowością przestrzegali sąsiedzi. Arendarz się kręcił i prosił, ale nie było rady. Jeżeli pan Piotrowski powiedział:

— Mosztferdzieju, deska w promie gnić poczyna... trzeba ją zmienić...

Z pewnością pan Pawłowski powtórzył:

— Mosztferdzieju, deska w promie gnić poczyna... trzeba ją zmienić....

A jak w tem, tak we wszystkiem. Byli zgodni, bo nie mieli o co się kłócić. Ale nie na tem koniec. Byli przytem do siebie podobni we wszystkiem, zacząwszy od poważnych brzuchów, a skończywszy na gustach i przyzwyczajeniach, które w taki wytwarzały się sposób, że jeden drugiego naśladował. Co zrobił pan Piotr, to samo robił pan Paweł i na odwrót, co robił pan Paweł, to samo robił pan Piotr. O jednej porze wstawali, o jednej porze szli spać, o jednej porze jadali, jednakowo się ubierali, to samo „mosztferdzieju" wtrącał w rozmowę jeden i drugi, takie same zmiany i ulepszenia zaprowadzał w gospodarce jeden i drugi, objechawszy łany i połajawszy tu i owdzie kilku ludzi, uskarżał się na ciężką pracę, tak samo jeden, jak drugi, zjadłszy obiad, narzekał na ciężkie czasy.

Byli to ludzie dawnej daty, nie nadzwyczajnie dawnej, jednakże o tyle, że przeciwko wszelkiemu nowatorstwu stawali tak długo w opozycji, póki stawać było można, to jest póki nowatorstwo nie stało się rzeczą starą. W Sawkach przeto i Pawkach najdłużej utrzymywały się stare praktyki gospodarskie i stare zwyczaje. Do tych ostatnich, naprzykład, należał wstręt, jaki panowie Piotr i Paweł mieli do powozów na resorach.

— Czy to ja, mosztferdzieju, kobieta w dużej krynolinie, ażebym się obawiał utrząść!... Czy to ja, mosztferdzieju, małe dziecko, ażebym się miał kołysać? — mówił jeden i drugi.

I obydwaj do dalszej podróży do bliższej wioski mieli bryki kryte, mocno zielone, mocno okute, nizko osadzone, na drewnianych osiach do dziegciu, słomą w siedzeniu wypychane, tak małe, że w sam raz na jedną takiej objętości, jak pan Piotr lub Paweł osobę, a tak trzęsące, że jadąc kłusem siedzącemu w nich, a niekoniecznie do podobnej jazdy przyzwyczajonemu człowiekowi, zęby, jak w febrze dzwoniły. Panowie Piotr i Paweł lubili taką jazdę, pod warunkiem, ażeby siedzenie było równo z półdrabkami wymoszczone, a tak się do niej wprawili, że jadąc, najswobodniej fajki na długich cybuchach palili.

Nie wiem, czy dokładnie przedstawiłem czytelnikowi te małe sąsiadów wózki i tę ich jazdę. Dodam więc dla pewności, że na takim wózku mogło jechać dwóch ludzi, ale zwykłej tuszy: tusze zaś panów Piotra i Pawła, każda z osobna, wyrównywały podwójnej w jedno zbitej. Nie daremnie czas tracili. Rozpychali się i napychali różnemi kuchni specjałami, mającemi własność tuczenia ludzi i utuczyli się do bardzo poważnej objętości. Wózek przeto wystarczał na jednego tylko pana Piotra lub pana Pawła. Rozwodzę się nad tem, bo ta okoliczność stała się powodem nadzwyczajnej we wzajemnych sąsiadów stosunkach zmiany.

Wyżej wspomniałem, że powodem dobrych ich stosunków była rzeczka. Złośliwi zaś ludzie utrzymywali, że powodem trwałości tych dobrych stosunków były żony, które ich wdowcami porobiły, jedna (pani Piotrowska) przy powiciu syna, druga (pani Pawłowska) przy powiciu córki. Pierwsza pożegnała ten padół płaczu na kilka lat przedtem, nim to samo uczyniła druga. Nieukojeni w żalu małżonkowie, utraciwszy małżonki, tem mocniej zbliżyli się do siebie, o ile, że wiązało ich zupełne podobieństwo położenia. Gdy pan Paweł uległ temu nieszczęściu, pan Piotr takiemi pocieszał go wyrazami,

— No, mosztferdzieju, nie rozpaczaj.... Przecież i na mnie spadł taki sam cios i... ot.. jakoś się przeniosło....

— Ależ to smutne, mosztferdzieju — odrzekł pan Paweł, paląc fajkę. — Nieboszczka była (tu kułakiem łzy obtarł) taka... mm... żona...

(Ciąg dalszy nastąpi)

ZROŚLI z ZIEMIĄ.

OPOWIADANIE

przez

KAZIMIERZA LASKOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy). (49)

— Posiedziałem jeszcze u wuja dni parę, wracam do Zabłocia i wyobraźcie sobie państwo moje zdziwienie... Wszystkie trzy: „Śpiewka", „Zagraj" i „Doskocz" leżą na ganku! A wyły z radości, gdy mnie ujrzały!.. Poczciwe psiska! Cóż się okazało?

— Poszły wpław przez morze? — zakpił Bortnicki.

— Właśnie, że nie. Wuj mi to wszystko później opisał, sprawdziwszy. Sforsowały lisa na wybrzeżu. Stał akurat okręt na kotwicy. Psiska głodne zwęszyły kuchnię... Dalej na pokład! i tak dopłynęły do Gdańska... a stamtąd marsz do Zabłocia! Poczciwe psiska! Już się z niemi za żadne skarby nie rozstanę — dokończył z rozczuleniem!

Tak się rozgadał, że nawet nie zauważył, iż i panie nadeszły do kompanji i chichoczą do rozpuku. Dopiero kiedy Julka wybuchnęła na cały głos, spostrzegł, że ma tak licznych słuchaczów. Więc zaraz zaczął sypać konceptami, zwróconemi do płci pięknej.

Ale pan Barszczewski przerwał mu zaraz. Biorąc asumpt z anegdoty księcia, rzekł tonem chłodnej uwagi:

— Wszystko to pięknie. Ale mój sąsiedzie kochany, zanim sukcesja dopisze, trzeba się żydom opędzać, a to djabelnie ciężko i niemiło.

— Wiemy coś o tem — pomyślał Szaława, a głośno odrzekł:

— Ba! ciągle się człowiek ujadać musi. Nie dalej jak dzisiaj rano...

Ugryzł się w język, zmiarkowawszy, że byłby się wynurzył niepotrzebnie i zaczął zagadywać o czem innem. Udało mu się szczęśliwie, bo właśnie wnoszono do salonu rozbudzoną ze snu „infantkę“. Rzucił się też natychmiast ku malutkiej Szaława i nuż przyglądać się. podziwiać a wykrzykiwać:

— Wykapana mamusia! wykapana mamusia!

A potem wpatrzywszy się lepiej, dodał z przekonaniem:

— Chociaż oczy ojca!

I spojrzał na stojącego w pobliżu Ożgę.

W tej chwili przypomniał sobie, że jeszcze Krzysiowi nic a nic o „pasztecie“ nie wspominał. Jakoż podszedł ku niemu i szepnął półgłosem:

— Chciałbym z tobą, Krzychu, na osobności pomówić. Rzecz ważna.

W pierwszej chwili wziął Ożga tajemnicze ostrzeżenie za nowy żart „księcia“, więc popatrzywszy nań z niedowierzaniem, odparł z dobrą miną.

— Strachy na lachy! Znamy się na tem...

Szaława uraził się.

— O! o! o! — zaczął, a następnie powtórzył dobitnie:

— Jak cię kocham! nie kpię! Miałbyś *melszpajs*... gdyby nie ja... Wyjdźmy gdzie, to ci wszystko z detalami opowiem!

Odeszli cokolwiek na bok.

— Cóż takiego? — spytał teraz zaniepokojony Ożga.

— Ostatecznie... głupstwo! od tego człowiek nie umiera! — uspokajał Szaława. — Krótko mówiąc, był u mnie dziś rano Stemplowicz. Dlatego spóźniłem się — dokończył.

Krzyś domyślił się już reszty, — przybladł i chciał pytać o szczegóły, lecz mu przeszkodził Szaława:

— Nie tu... nie tu! — rzekł. — Chodźmy do stajen, to ci opowiem. A nie rób tak wystraszonej miny, bo się w rezultacie nic złego jeszcze nie stało.

Ostatnie słowa uspokoiły Ożgę. Idąc za radą Szaławy, przymusił się do uśmiechu, poczem zaczął mówić głośno tak, aby go wszyscy słyszeli:

— Dobrze, żeś „książę“ przyjechał. Chciałem ci między innemi sprezentować źrebaka od „Białki...“ Powiadam sąsiadowi, coś nadzwyczajnego! Związany jak rzadko! pęcina krótka... a krzyż! położyć się można...

Szaława dorozumiał się z łatwością, do czego właściwie Ożga zmierza. Mrugnął znacząco i niby bardzo zaciekawiony, począł:

— Doprawdy! A tom bardzo ciekaw! Jeżeli to sąsiadowi nie zrobi różnicy,.. możebyśmy poszli obejrzeć?...

Wyszli.

Zaraz za progiem chwycił niespokojny Ożga „księcia“ za ręce:

— Mówże sąsiad, jak to było? — zagadnął niespokojnie.

Pan Szaława opowiadał z „detalami“... przyczem odzyskawszy dobry humor, żartował jak zwykle.

— Powiadam ci — mówił z ożywieniem ani ręką, ani nogą. Ale i ja o mało się nie zdoiłem, chociaż przy wódce „omywałem“ co drugi kieliszek... Ale przy węgierskiem... powiadam ci! odrazu *mortus*! Ułożyłem go wygodnie... papiery do biurka... i jazda do ciebie!

Ożga słuchał zamyślony, smutny, — nie przerywając,

A Szaława rozpowiadał dalej,

— Co się tyczy tych łajdaków, spotkałem ich pod twoją karczmą... Był także i mój Nuta. Czekali, ale im tak zbrzydziłem, że niechybnie zawrócili do miasta.,.

— Ale Stemplowicz... ale Stemplowicz! — odezwał się wreszcie Ożga — gotów jeszcze, przetrzeźwiawszy, nadjechać i będzie jeszcze gorzej...

Szaława załamał ręce.

— Masz tobie! Za twoje myto!... — rzekł tonem skargi.

A po chwili dodał z wyrzutem:

— Mój Krzychu! Już ja chyba znam się na tem. Powiadam: śpi jak suseł i nie obudzi się przed wieczorem, a choćby się, dajmy na to, ocknął, to z czemże przyjedzie? Z pięścią?

Ożga uśmiechnął się mimowoli.

— Żeś go książę objechał, jak kota w kotlinie, to fakt! — przemówił. — Jednakowo może być z tego kłopot...

— Za co?... O! O! Niech cię już o to głowa nie boli! Ja już Stemplowicza biorę na siebie... Ty tylko staraj się załatwić Rajzmana, zanim duplikaty będą, bo wtedy za nic nie ręczę!

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

A więc trzeba stoczyć pojedynek z panem Hopcasem, który twierdzi, że jest wyzwany i zadał mi pierwszy cios, dzięki Bogu nie czyniący mnie jeszcze niezdolnym do walki. Po mieście rozeszły się jednak pogłoski, że cios jest śmiertelny i oto leżą przedemną dwa anonimy (jedną i tą szmą ręką pisane) wznoszące głośne okrzyki tryumfu nad poległym! Trzeba dobyć ostatka sił imdlejącą dłonią ratować swoją publicystyczną opinję.

Tu z góry przeprosić muszę, że dzisiejsze „Uwagi“ będą ciężkie i nudne. Zawinił temu współpracownik *Czasu*, który przejęty nastrojem swego szacownego organu na humorystyczne rakiety odpowiedział bombą imponującego ciężaru, wyjętą z publicystycznego arsenału swego stronnictwa, i na moje żarty z emancypacyjnego gimnazjum odpowiedział wielkim traktatem o kwestji kobiecej... Czytelnicy, którzy lubicie wszystkiego szukać na właściwem miejscu i od feljetonisty pragniecie nie roztrząsań społecznych, ale wesołej pogawędki, miejcież pretensje do współredaktora *Czasu*, że się trochę znudzicie. Pociesza mnie tylko to, że jestto kwestja arcyżywotna dla moich pięknych czytelniczek i że zatem poświęcą mi trochę uwagi.

Otóż słuchajmy co pisze współredaktor *Czasu*: „Zmienia się wiele w dotychczasowym porządku rzeczy, ale siły nasze nie są w stanie tych zmian powstrzymać“.,. Oj to, to, złote słowa! Wartoby je wypisywać codziennie na nagłówku *Czasu*. Szkoda, że pan Hopcas nie ogłosił tego arcytrafnego adagium na szpaltach swojego organu; wywołałoby tam ono wielką sensację. Co do mnie zgadzam się najzupełniej z tym poglądem i gdyby przyszło licytować się z panem Hopcasem, który z nas dalej posuwałby swoje reformatorstwo społeczne, kto wie, czy tryumf nie pozostałby przy mnie. Ale tu na razie nie idzie o usunięcie krzywd upośledzonych warstw i odjęcie kastowych przywilejów, o udział ludu w życiu publicznem na pełnych, równych prawach, i inne tym podobne zmiany, których „siły przyjaciół *Czasu* nie są w stanie powstrzymać“ — idzie tu tylko o kwestję kobiecą, której zresztą, podobnie jak i tamtych innych, bynajmniej lekceważyć nie myślimy, lecz co do której czyni nam p. Hopcas pośrednio zarzut, że nie idziemy z duchem czasu (przez małe *c*), no i *Czasu* (przez duże *C*), który wobec gimnazjum zajmuje stanowisko milczącej życzliwości, nie wiemy, czy z przekonania czy przez wrodzoną naiwność.

Otóż zadziwi się p. Hopcas, skoro się dowie, że przyznajemy mu najzupełniejszą słuszność jeżeli pisze, że wychowaniem kobiet należy tak kierować, aby mogły pójść w życie o własnych siłach, aby jeżeli nie miną się z przeznaczeniem, mogły mężowi być w razie potrzeby podporą i wyręczeniem w pracy zarobkowej, jeżeli zaś zostaną same, aby mogły wytrwać w ciężkiej walce o byt i użytecznie spełniały swoją rolę w wielkiej maszynie społecznej. Kwestja kobieca nie jest bynajmniej tylko kwestją „starych panien“; ileż to mamy przed sobą rodzin, utrzymywanych wysiłkami kobiecej energji! Małżeństwo nie rozwiązuje kwestji; wiemy o tem wybornie. Co czynić, gdy głowa rodziny zachornje lub stanie się niezdolną do pracy; co czynić, gdy śmierć zabiera męża i ojca, który w pocie czoła zarabiał na chleb powszedni? Zaopatrzenie wdów, nawet tam, gdzie jest zagwarantowane, może być zaledwie jakimś słabym punktem oparcia, zaledwie chroni od głodowej śmierci. A w iluż to wypadkach brak go zupełnie! Są to rzeczy zbyt dobrze znane i uznawane; stwierdzenie ich nie jest wynalazkiem p. Hopcasa, nie jest także żadną sztuką ani zasługą. Tylko ludzie nierozumni mogą myśleć, że nie istnieje kwestja kobieca. Tu nie o to idzie, łaskawy kolego, tylko o to, jakiemi środkami probujemy niedostatkom tej kwestji zaradzić.

Pan Hopcas w swojem przekonaniu zapewne niewiele ma wspólnego z agitatorami socjalistycznymi: obruszy się więc może, jeżeli powiemy mu, że się schodzi z nimi w pewnym punkcie. Kwestja kobieca bowiem ma się tak do ruchu emancypacyjnego jak się ma kwestja robotnicza do ruchu socjalistycznego. To zwyczaj socjalistów, każdego, kto z tym ruchem walczy, ogłaszać za wroga robotników. Pan Hopcas od nich więc chyba się nauczyłz kampanji przeciwko agitacjom emancypacyjnym wysnuwać wniosek, że dyktuje ją nieuznawanie potrzeby oparcia wychowania kobiet na szerszych, praktycznych podstawach, jakaś złośliwa niechęć dla dążeń kobiety do przygotowania się na czekające ją zapasy z losem... Ale wdzięczni jesteśmy p. Hopcasowi za to naprowadzenie nas na analogję pomiędzy kwestją robotniczą a kwestją kobiecą; rzeczy będą się przedstawiać tem jaśniej...

Otóż podobnie jak ruch robotniczy, z natury swojej zrozumiały, zdrowy, uprawniony, sympatyczny — w zarodku swoim został skrzywiony, sprowadzony na złe tory, zidentyfikowany z hasłami przewrotu, z czerwonym sztandarem, z nienawiścią społeczną i dziś zwraca się w gruncie rzeczy przeciwko interesom robotników, nie zbliżając, ale oddalając poprawienie ich doli, a tem samem stał się wielkiem niebezpieczeństwem ogólnem — podobnie rzecz się ma i z kwestją kobiecą. Ruch odrazu pchnięty na fałszywe zgubne tory, zwrócił się przeciwko kobiecie jako takiej, usiłuje ją wynaturzyć, oderwać od jej właściwych, przez przyrodę samą wyznaczonych zakresów pracy a popierany gwałtownie przez wszystkie przewrotowe czynniki, został dowolnem w ich rękach narzędziem. Podobnie jak epidemja socjalizmu, szerzy się (równolegle z nim i popierana przezeń gwałtownie) epidemja feminizmu. Dziewczyny rzuciły się do zagranicznych uniwersytetów, poobcinały sobie włosy, wlazły do prosektorjów, przesiąkły radykalizmem filozoficznym i obyczajowym, zasmakowały w życiu studenckiem — i po większej części nie przynoszą nam zaszczytu na obczyźnie. Dla olbrzymiego procentu feministek to życie studenckie jest samo w sobie celem. Wyjątkowo energiczne i wytrzymałe, a powiedzmy szczerze niekobiece charaktery wywalczają sobie tytuły doktorek medycyny. Lecz choćby to nie były jednostki lecz setki... czy toby cokolwiek kwestji kobiecej ulżyło? W naszym kraju naprzykład przepełnionym lekarzami, którzy zaledwie mają żyć z czego jeżeli nie są znakomitościami w swoim fachu, znalazłoby się miejsce, dobrze licząc, dla trzydziestu może lekarek. Czy to jest pole dla rozwiązania kwestji kobiecej?

Dla przeciwdziałania socjalizmowi w ostatnich czasach budzi się wszędzie potężny ruch chrześcijańskiej demokracji, która próbuje podjąć kwestję robotniczą i ludową i dążyć do ich złagodzenia w zdrowym, naturalnym kierunku. Byłby już czas najwyższy, aby pomyślano także o zapanowaniu nad ruchem kobiecym, wyzyskiwanym przez apostołów feminizmu, zatruwających normalne życie społeczeństwa i siejących często nieszczęścia nawet w cichych i spokojnych ogniskach rodzinnych. Niech powstają szkoły dla kobiet pod opieką ludzi, dających pełne moralne gwarancje, niech je ujmują w swój kierunek władze szkolne, niech one będą zastosowane do natury kobiecej, do tych pól pracy i zarobku, które się dla kobiet otwierają; takich szkół ogromnie nam brak i są one piekącą potrzebą całego ogółu. Ale jaką wartość może mieć gimnazjum wzorowane niewolniczo na szkołach męskich, założone z inicjatywy grona feministek, na których salonach najczęstszym gościem jest p. Daszyński, mające na swoim szyldzie nazwiska dwóch ludzi publicznie oskarżonych o szerzenie bezwyznaniowości, gimnazjum oddane w zarząd człowiekowi, może najszanowniejszemu i najpracowitszemu, ale rutyniście, który całe życie zajmował się (w myśl wcale niezachwycających, obowiązujących systemów) wychowaniem chłopców i który, nie wiemy dotąd o ile potrafi nie być biernem tylko narzędziem w rękach owego Towarzystwa szkoły gimnazjalnej żeńskiej, w którem jedno nazwisko p. Hopcasa nie zrównoważy nazwisk Bujwidów i Cybulskich...

Takie gimnazjum ma tylko jeden cel, może mieć tylko jeden praktyczny skutek: — być przygotowaniem do uniwersytetu, a specjalnie (ponieważ prawo i teologja są dla kobiet zamknięte i ponieważ filozofja nie daje środków do zarobkowania) — tylko dla owej nieszczęsnej medycyny, która pochłania co roku bez żadnego praktycznego celu i skutku już tyle ofiar z naszych sióstr i córek. I pan Hopcas tego nie rozumie, że nie Uniwersytet daje pole do zarobkowej pracy i przygotowania do wytrzymania walki o byt? że obecnie nawet mężczyzn wszelkiemi siłami powstrzymywać należy, aby nie zwiększali owego proletarjatu lekarzy i prawników, którzy jak tak dalej pójdzie, wytworzy niebawem nową „kwestję lekarską“ i „kwestję prawniczą?“

Pan Hopcas zaręcza nam wprawdzie, że „bacznie i pilnie zwraca uwagę na działalność gimnazjum, i że przekonał się, że nauka w niem nie jest ani pozytywistyczną, ani materjalistyczną, ani feministyczną“. Ależ łaskawy kologo, mamy zaledwie trzy miesiące pierwszej klasy owego gimnazjum! Nie pojmuję nawet, jak możnaby było pozytywistycznie czytać wypisy z pierwszej klasy, materjalistycznie uczyć się czterech działań matematycznych, feministycznie uczyć się odmiany zaimków niemieckich! Bawią mnie także te niesłychane postępy siedemnastoletnich i dziewiętnastoletnich panien, które już pewnie gdzieindziej pensje pokończyły, w zakresie czytania, pisania i tym podobnych wielkich kunsztów pierwszej klasy — z czego poczciwy dyrektor jest tak niesłychanie dumny! Poczekajmy przynajmniej pierwsze ośm lat, przyrzyjmy się abiturjentkom, dowiedzmy się co będą miały w głowie i w sercu, przypatrzmy się jak zabierać się myślą do walki z losem i co poczną ze swojem świadectwem dojrzałości, które prócz ułatwienia wstępu na uniwersytet żadnej zresztą nie będzie miało wagi — dopiero wtedy mówmy o tem, jaka w gimnazyum była nauka i czy się na cokol-

wiek przydała! Gdybym jednak miał siostrę lub córkę, nie pozwoliłbym z pewnością, aby to ona właśnie była przedmiotem owego dość niebezpiecznego a w gruncie rzeczy prawdopodobnie całkowicie nieużytecznego eksperymentu....

Czy pan Hopcas rozumie teraz, że tu nie „łacina i greka są kamieniem obrazy“, ale stokroć poważniejsze i ważniejsze względy? Pan Hopcas jest dobrym człowiekiem i optymistą; jego podziękowanie jednak dla zarządu gimnazjum mogło sprawić dużo złego i musiałem je skarcić. Dobrze się także stało, że list jego dał mi sposobność wyjaśnienia dlaczego uważałem to za swój obowiązek a jeżeli rzecz wyjdzie na niekorzyść gimnazjum, będzie to prawdziwa pana Hopcasa zasługa.

* * *

Jakiś nieznajomy przyjaciel *Głosu* i pilny naszych „Uwag“ czytelnik przysłał nam zręczny i dowcipny wierszyk z okazji dzisiejszego tradycyjnego obchodu dnia świętego Mikołaja. Sądzę, że wierszyk ten przyczyni się do urozmaicenia zbyt poważnego tonu, do jakiego nastroił się dzisiejszy nasz feljeton wskutek ponurego listu p. Hopcasa o wychowaniu kobiet. Jakkolwiek przeto lękam się, że znowu znajdzie się ktoś taki, kto pomyśli, że *Głos Narodu* na serjo przyzywa do pomocy Świętych Pańskich przeciwko czarnej magji, manji emancypacyjnej, komisji wodociągowej, bezwyznaniowcom, kauzyperdom, żydowskim ojcom miasta, Rotterowi i Rygierowi — to jednak zamieszczam go z wyraźnem zastrzeżeniem, że listy polemizujące z tym wierszem będą tylko wtedy zamieszczone, jeśli wyjdą z kancelarji zaszczytnie znanych adwokatów i zaopatrzone będą sympatycznym znaczkiem paragrafu dziewiętnastego. Wierszyk brzmi, jak następuje:

Gdy na ziemski padół zstąpisz, by nieść dary nieba
Do Krakowa chciej zaglądnąć po starym zwyczaju—
Ach! bo u nas bardzo wiele Twoich łask potrzeba
Święty Mikołaju!

Patrz — jak krzewi się w *Reformie* wciąż magiczna sztuka
Co przyszłości chce dociekać ludzkiego rodzaju
Niechaj laska Twa schorzałą starannie opuka...
Święty Mikołaju!

Ot! gimnazjum feminietek marnieje ze szkodą,
Bal sprawiają niedaługo, trzeba im tokaju!
Zlej ich, wina gdy Ci braknie, chociaż zimną wodą,
Święty Mikołaju!

Wodociągów wprawdzie jeszcze nie dały nam nieba
Lecz nie pilna jest ta sprawa w naszym miłym kraju...
Wody w głowach komitetu, znajdziesz ile trzeba,
Święty Mikołaju!

Silne mrozy przyniósł grudzień — patronie wędrowców!
Lecz nam często mózgi marzną, jak woda w ruczaju,
Więc się nie dziw, jeśli spotkasz gdzie bezwyznaniowców!
Święty Mikołaju!

Zresztą u nas taki zwyczaj, że „bezwyznaniowość“,
Cześć obraża niedowiarków... Tego obyczaju
Chyba nie znasz, choć znasz dużo.. Prawda, że to nowość
Święty Mikołaju!

Nie strofuj też kauzyperdy, co godność swą depcze,
Wypożyczać wszystkim usta ma w chlubnym zwyczaju,
Człowiek ten do wynajęcia i tak gorycz chłepcze
Święty Mikołaju!

Może bardzo Cię zadziwia tajemnica wielka,
O której wciąż plotki krążą w wszystkich stronach kraju,
Nie wierz Starcze! nic wielkiego... ot, nauczycielka!
Święty Mikołaju!

Cała wina w tem, że Polkę ubiegła żydówka,
Mimo słabszych szans podobno... Dla rozrywki kraju
Czyż nie dobra czasem taka trudna łamigłówka
Święty Mikołaju?

W końcu proszą Cię o jedno bardzo światli ludzie:
Z Mickiewiczem, gdy się spotkasz, jak wrócisz do raju,
Och, nie wyrwij się przypadkiem, że on tutaj w budzie
Święty Mikołaju!!

Audax.

Przytułek dla nędzarzy.

Stany Zjednoczone Ameryki północnej przodują innym krajom nie tylko na drodze wytrwałości i energji w przemyśle i handlu, ale także i w zakresie dobroczynności. Żadne inne państwo nie może poszczycić się tylu zakładami, mającemi na celu polepszenie doli nędzarzy. W jednem z ostatnich pism amerykańskich znajdujemy opis instytucji, jedynej w swoim rodzaju, a mianowicie domu zarobkowego (Home of Industry), istniejącego w Nowym-Jorku od lat piętnastu, a przeznaczonego wyłącznie dla ludzi, którzy wyszli z więzienia. W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej znajduje się 54 więzień; w zakładach tych odsiaduje karę przeciętnie 40,000 osób, liczba zaś aresztowanych wogóle przenosi 400,000 rocznie. Poważne te cyfry w zestawieniu ze smutnym objawem, iż większa część tych ludzi po opuszczeniu murów więziennych zuów w dawne popada błędy — stały się pobudką do zakładania stowarzyszeń, które wzięły sobie za zadanie rozciągać opiekę nad uwolnionymi przestępcami.

Położenie tych nieszczęśliwych bywa niekiedy bardzo straszne i zasługuje istotnie na litość. Podczas zamknięcia, podczas rozpamiętywań w ciągu długich dni i nocy ponurych, być może ślubowali sobie poprawę i gorąco pragną ślubów tych dotrzymać. Lecz któż im da zatrudnienie i wogóle ułatwi im wejście na drogę pracy uczciwej?... Zasoby, jeżeli mieli jakie, prędko się wyczerpują; czasami znajdą nocleg bezpłatny, w jakim przytułku publicznym, ale nic więcej. Krewni ich, znajomi i przyjaciele z czasów lepszych, znać ich nie chcą wcale. Cóż więc mają robić, gdzie się obrócić?... Niejeden z nich długo szuka środków ratunku. Gdy jednak wszelkie jego usiłowania i poszukiwania nie prowadzą do celu, a jeść trzeba, bo żołądek upomina się o swe prawa — wówczas wypuszczony na wolność odnawia stosunki z dawnymi towarzyszami z więzienia, z radością bywa przez nich witany i naturalnie, wkrótce potem znów zasiada na ławie oskarżonych. Wszystko to widział z własnego doświadczenia pewien amerykanin, niejaki Michał Dun, który z małemi przerwami za rozmaite przestępstwa przesiedział w więzieniach trzydzieści pięć lat. Gdy tedy ów Dun w r. 1878 opuszczał więzienie „Sing-sing“, w którem spędził cztery lata, nadzorca rzekł do niego:

— Michale, miejsce twoje pozostawiam niezajęte, boć pewnie po jakich sześciu tygodniach wrócisz do nas.

Tym razem przecież dozorca się omylił. Po przybyciu do Nowego Yorku Dunowi zdarzyło się przypadkiem spotkać z kilku ludźmi prawdziwie zacnymi, którzy należeli do świeżo założonego towarzystwa, mającego na celu ulepszenie stanu więźni. Ludzie ci zajęli się losem Duna. Znalazłszy się w tak szczęśliwych warunkach, Dun wspomniał o dawniejszych współwięźniach swoich i doszedł do przekonania, że gdyby mu ktoś wcześniej był przyszedł z pomocą, z pewnością nie wyszedłby na przestępcę zawodowego i skazańca. Od tej chwili myśl założenia przytułku dla owych istot nieszczęsnych, przez cały świat odpychanych, nie dawała mu spokoju. Przyjaciele jego uznali myśl tę za godną urzeczywistnienia; że zaś nie wątpili o jego uczciwości i zdolności do kierowania zakładem tego rodzaju, wystarali się więc dla niego o środki na ten cel niezbędne. Na początek wynajęto niewielki dom na Water-Street, w którym w ciągu dwóch lat 295 byłych więźniów znalazło schronienie i zajęcie. Potem przeniesiono zakład na ulicę Blecker-Street, a skoro i tu dom wkrótce okazał się zbyt szczupłym, zakupiono w r. 1882 gmach czteropiętrowy na Houston Street za sumę 28,000 dolarów i urządzono go na przytułek dla dobrowolnie zgłaszających się gości, pozbawionych dachu i ciepła rodzinnego. Dwa górne piętra budynku tego mieszczą sypialnie dla 140 osób. Dla braku miejsca zwierzchność zakładu nieraz odmawiać musi przyjęcia licznym kandydatom, chociaż zarząd wie, iż każdego, kogo od wrót swoich odprawia z niczem, popycha w przepaść zguby. W ostatnich latach, dzięki ofiarności publicznej dom dla „więźniów“ został znacznie powiększony, a jednak jeszcze nie może pomieścić wszystkich, zgłaszających się kandydatów. Pensjonarze opuszczają zakład wtedy, gdy znajdą stałe zatrudnienie, w bardzo rzadkich wypadkach wychodzą z niego na chybił-trafił. Jak przybywają dobrowolnie, tak samo też wyjść mogą każdego czasu.

Zarząd domu dokłada wszelkich starań, aby zrobić z nich ludzi porządnych i utorować im drogę do pracy pożytecznej, co też najczęściej się udaje. Dowodzą tego między innemi listy w znacznej liczbie do zakładu nadchodzące, w których dawni jego mieszkańcy gorącemi słowami dziękują opiekunom swoim za ocalenie od upadku i podniesienie moralne. Ludność „Home of Industry“ w większej części składa się z ludzi młodych i silnych, którzy pilnie zajmują się pracą, przeważnie wiązaniem mioteł, które, jak zapewniają Amerykanie, są najlepsze w całym świecie. Zaopatrują się też w nie wszystkie niemal instytucje publiczne w Nowym Jorku, towarzystwa kolejowe i hotele. Każdy z odwiedzających zakład otrzymuje kilkadziesiąt adresów wraz z prośbą o jak najszersze ich rozpowszechnienie. Robotnicy otrzymują w domu dla więźniów mieszkanie i żywność, na co zresztą zarabiają pracą swoją; nadto ludzie dobroczynni nadsyłają często ofiary w odzieży i t. d. Prócz tego szczególnie uzdolnieni i pracowici z pomiędzy pensjonarzów dostają i wynagrodzenie pieniężne, tak, iż chwilowo dostatecznie są zaopatrzeni i zabezpieczeni. Wogóle instytucja ta nadzwyczaj przyjemne wywiera wrażenie. Z jednej strony widzimy w niej ludzi wykolejonych, którzy, powziąwszy zamiar przyzwyczajenia się do pracy uczciwej, czynią istotnie bohaterskie wysiłki, aby postanowienie swe doprowadzić do skutku; a z drugiej — że są jeszcze jednostki szlachetne, które żywią współczucie dla swych braci upadłych i z całem poświęceniem przychodzą im z pomocą. W kaplicy, znajdującej się obok zakładu, a mogącej wygodnie pomieścić przeszło 200 osób, cztery razy w tydzień odbywają się nabożeństwa. Kazania, wygłaszane przez duchownych podczas tych nabożeństw, pełne są wzniosłych nauk moralnych i praktycznych wskazówek życiowych. Sporo także strawy duchowej dostarcza pensjonarzom mała, lecz za to umiejętnie i odpowiednio dobrana biblioteka. Nowojorski „Home of Industry“ nie należy do instytucyj rozporządzających potężnemi środkami, jakich w Ameryce jest niemało. A jednak zakład ten cieszy się powszechnem uznaniem w Stanach Zjednoczonych, w których był pierwowzorem licznych obecnie domów pracy. Znajdujące się w Europie, a między innemi i w Warszawie, domy robocze wzorowały się mniej więcej na tej pierwszej, prawdziwie dobroczynnej instytucji.

KRONIKA.

Kraków dnia 6 grudnia.

Kalendarz kościelny. W niedzielę druga niedziela adwentu, Mikołaja, biskupa i Leoncji; jutro Wigilja Ambrożego, biskupa, wyznawcy; pojutrze Niepokalane Poczęcie Najśw. Marji Panny.

Pojutrze w kościele Najświętszej Marji Panny o godzinie 9 rano wotywa przed ołtarzem Niepokalanego Poczęcia z wystawieniem Najświętszego Sakramentu odprawi ks. kan. J. Wojciechowski. Kazanie o godzinie 10, a następnie sumę celebruje ks. prałat J. Krzemieński, infułat i archipresbiter kościoła Najśw. P. Marji.

W kościele OO. Bernardynów nabożeństwo przez całą oktawę, a w końcu 40 godzinne nabożeństwo. W tymże dniu uroczyste nabożeństwa w kościele św. Barbary, OO. Franciszkanów, OO. Dominikanów, OO. Reformatów, OO. Paulinów na Skałce, u św. Andrzeja, u PP. Norbertanek i w kościele św. Jana Bożego na Kazimierzu.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu grudniu wolno polować na: słomki, jelenie, kozły [rogacze], zające, lisy, jarząbki, cietrzewie i głuszce, bażanty i kuropatwy, dropie i pardwy, oraz na wszelkie ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cielęta, spiczaki, borsuki, kury, przepiórki i dzikiego gołębia.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu grudniu wolno łowić bolenia, lepienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czopa, sandacza, brzanę, brzankę, cytrę, leszcza, węgorza, czeczugę, klonka, jazia i szczupaka.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 26, zachód przypada o godzinie 3 minut 37, długość dnia 8 godzin minut 11.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

* **W uroczystość Niepokalanego Poczęcia** N. P. Marji, o godz. 8 rano, we wtorek d. 8 grudnia, odprawi ks. prałat dr Pelczar, w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej, w kościele Panny Marji mszę św. na intencję Bractwa N. P. Marji Królowej Korony Polskiej.

* **Ku czci Adama.** Staraniem uczniów VIII klasy gimn. św. Anny w amfiteatrze nowodworskim dnia 7 grudnia odbędzie się wieczorek ku uczczeniu nieśmiertelnej pamięci Adama Mickiewicza. Program pięknie ułożony. Początek wieczorku o godz. 5 wieczorem.

* **Doroczne walne zgromadzenie** Tow. wzaj. pomocy uczestników powstania polskiego z r. 1863/4 odbędzie się we wtorek d. 8 grudnia b. r., o godz. 3 po południu, w sali posiedzeń Towarz. Zaliczkowego (przy ul. Szewskiej), o czem delegacja zawiadamiając wszystkich członków, o liczny prosi współudział.

* **Wielki Wydział** krakowskiej Kasy Oszczędności odbędzie posiedzenie we czwartek dnia 10 b. m. dla wysłuchania sprawozdania z pierwszego półrocza 1896 roku.

* **Walne zgromadzenie** krakowskiego oddziału Towarzystwa pedagogicznego odbędzie się dnia 8 grudnia b. r., w gmachu uniwersyteckim („Collegium novum“). Początek o godz. 10 przed południem. Na porządku dziennym: 1) zagajenie; 2) odczytanie protokółu z ostatniego posiedzenia; 3) sprawozdanie z walnego zjazdu Towarzystwa w Stryju; 4) Sprawa zmiany statutu Towarzystwa; 5) wnioski członków.

* **Wyższe kursy dla kobiet.** Grono nauczające na oddziałach: literackim i przyrodniczym wyższych kursów dla kobiet im. A. Baranieckiego zostało ostatecznie złożone. W roku szkolnym 1896/7 wykładać będą zatem na tych oddziałach prof. sorowie: E. Bandrowski (chemji), S. Bednarski (historji sztuki starożytnej i literatury starożytnej), W. Czermak (historji polskiej), N. Cybulski (?!) (fizjologji), M. Dubiecki (literatury polskiej), B. Gustawicz (geografji fizycznej),

A. Lippoman (gospodarstwa domowego), W. Łuszczkiewicz (historji sztuki nowożytnej), J. Petelenz (zoologji), C. Pieniążek (literatury powszechnej), P. Rawski (historji filozofji), J. Rostafiński (botaniki), M. Rudzki (fizyki), W. Szajnocha (geologji), A. Szarłowski (historji powszechnej), T. Ziembicki (psychologji) i K. Żórawski (matematyki).

* **Zbytkowne porywy.** W wczorajszym *Czasie* znajdujemy odezwę podpisaną przez przedstawicieli naszego naukowego świata, wzywającą do składek — myślicie może na przytułki nocne dla biednych, może na ogrzewalnie, może na inną jaką instytucję, któraby niosła pomoc cierpiącej warstwie naszego społeczeństwa? — nie; panowie ci wzywają do składek na pomnik dla Pasteura. Widocznie niedość mamy własnej biedy i nędzy płaczącej, skoro wzywają nas do dzielenia się miedzianym naszym groszem z tymi, co mogą aż nadto sami sypnąć złota na uczczenie człowieka, który naukowemi odkryciami przysporzył tak wielkiej sławy ich imieniu.

Nie, panowie! Czołem przed mężami nauki, ale przy całem uznaniu zapominać się nie godzi, że każdy cent rzucony po za kraj, kraj nasz uboższym czyni. Nam się zdaje, że jeśli chcieliście uczcić Pasteura, oddalibyście mu cześć niemniejszą, gdybyście pomyśleli o praktycznem jakiem zastosowaniu naukowych zdobyczy wielkiego bakterjologa—pole, na którem u nas tyle pozostaje do zrobienia.

Pasteur przedewszystkiem ukochał ludzkość, spieszył nieść ulgę jej cierpieniom, o zaszczyty i honory nie dbał. Pieniądze zebrane na pomnik użyjcie na cel dobroczynny! Wierzajcie, że gdyby wielki uczony francuski żył, znał nasz kraj, nasze stosunki, z całą energją zaprotestowałby przeciw bezpłodnym hołdom! Powiedziałby to samo, co my mówimy. Rozumiemy doskonale zasługi Pasteura i wielki, choć na razie niepraktyczny objaw kultu dla niego uczonych. Ale sądzimy przedewszystkiem, że kto ma wielkie a niezaspokojone potrzeby codzienne, ten musi grosz swój najprzód na pokrycie tych potrzeb obrócić, a potem dopiero dawać folgę takim zbytkownym porywom, jak stawianie pomników choćby najbardziej zasłużonym cudzoziemcom.

* **Z Czytelni kobiet** przy ul. Poselskiej l. 8 w poniedziałek d. 7 bm. o godz. 6 wieczorem wygłosi odczyt dr prof. Koneczny o powstaniu listopadowem. Na przedstawienie teatralne, odbyć się mające d. 14 bm. na powiększenie funduszu szkoły polskiej w Białej. Bilety zamówić można u p. Fencowej. Ceny zwykłe. O ile nam wiadomo, w przedstawieniu tem weźmie udział weźmie udział p. Gutman-Kwiecińska z Warszawy, która swój talent już miała sposobność dać poznać publiczności krakowskiej na wieczorku Mickiewiczowskim.

* **Z Towarzystwa muzycznego.** Program wieczoru muzycznego, poświęconego Robertowi Schumannowi jest następujący: 1. Odczyt prof. B. Domaniewskiego, wygłosi p. W. Matoga. 2. Symfonja Nr. IV. D-moll, odegra orkiestra. 3. *a*) Kwiat lotosu; *b*) Wędrówka, odśpiewa pni Gutman Kwiecińska. 4. Koncert fortepianowy A-moll; *a*) Allegro affettuoso; *b*) Andantino grazioso, Allegro vivace, odegra prof. Bolesław Domaniewski z tow. orkiestry pod kier. kap. p. M. Heydy. 5. Sceny z „Fausta“ Goethego — Część III. (po śmierci Fausta) na sola, chóry i orkiestrę: *a*) Chór świętych Anachoretów rozłożonych po wzgórzach i rozpadlinach skał: *b*) Pater extaticus — tenor solo — p. T. Rząca; *c*) Pater seraficus — bass solo — p. W. Neuhoff; *d*) Chór błogosławionych pacholąt — sopran solo — pni Gutman-Kwiecińska; *e*) Chór aniołów w wyższej sferze, unoszących część nieśmiertelną Fausta; *f*) Chór aniołów młodszych i doskonałych. Akompaniament objął prof. F. Stingl. Na liczne żądania członków Towarzystwa drzwi sali w czasie produkcji będą zamknięte, a to celem uniknięcia przeciągów i umożliwienia spokoju w sali od początku produkcji. Dyrekcja uprasza także o wczesne zgromadzenie się, aby wieczór mógł rozpocząć się punktualnie o godz. pół do ósmej.

* **Loterja Stowarzyszenia nauczycielek** odbędzie się w niedzielę d. 6 grudnia w sali hotelu Saskiego. Początek o godzinie 3 po południu. Podczas loterji przygrywać będzie orkiestra 13 pułku pod kierunkiem kapelmistrza p. Hocka. Program koncertu jest następujący: Bersona Polonez, Thomasa Uwertura „Raymond“, Noskowskiego „Perły polskie“, Liszta Rapsodja (nr. 2), Chopina Valse brillante, Jonciere Danse polonaise, Moniuszki „Elegie“, Wrońskiego „Mazury“, Paderewskiego „Melodie“. Jak co roku, tak i teraz pamiętna o stowarzyszeniu pani drowa Gąsiorowska nadesłała z Belgradu przepyszną, cenną lalkę, która służyć może jako okaz etnograficzny, przedstawia bowiem strój bogatej mieszczanki serbskiej. Cały strój na niej ręcznej jest roboty i kosztuje na miejscu przeszło 50 złr. Lalka ta, jak w roku zeszłym zostanie puszczoną jako los osobny. Natomiast śliczne kilimki, hafty i roboty w liczbie 12 również nadesłane przez panią Gąsiorowską, zostaną rozdzielone między stoły z fantami, stanowiąc ich główną ozdobę. Wśród fantów i bufetu znajdą się stoły komisowe, porcelany, zegarków, pracy kobiet, oraz stół artystyczny zapełniony wykwintnemi wyrobami z pracowni p. Kotarbińskiej pochodzącemi. Mnóstwo tam nowych bardzo pięknych okazów. Lalki tradycjonalnie śliczne zdołano zebrać w wielkiej liczbie. W garderobie zabezpieczonej od przeciągów ustanowioną została cena po 10 ct. od ubrania wierzchnego.

Ofiara wypadku. Znana w Krakowie z pielęgnowania biednych chorych siostra Benedykta Boczar ze Zgromadzenia PP. Felicjanek, przed kilkoma dniami padła ofiarą wypadku, grożącego jej utratą życia. Siostra Benedykta wracała od chorej z Nowej Wsi, przez ulicę Karmelicką, koło nowobudującego się domu naprzeciwko ulicy Batorego, gdy w tem ze śniegiem spada na nią cegła wprost na głowę, kalecząc siostrę Benedyktę prawie śmiertelnie w czaszkę. Upadającą chciano odwieźć do szpitala, ta jednak odzyskawszy odrobinę przytomności, prosiła, aby ją zawieziono do Sióstr Felicjanek. Okazało się, że nieszczęśliwa ma w czaszce kilkucentymetrowy otwór, a wklęśnięcie prawie cały centymetr. Troskliwie pielęgnowana wróciła do przytomności, a nawet okazała się nadzieja uleczenia. Od wczoraj jednak stan zdrowia znacznie się pogorszył. Wypadkowi ma być winien stróż czy robotnik zrzucający śnieg z niedokończonej żydowskiej budowli. Winnych pociągnięto do odpowiedzialności.

Naczelny dyrektor poczt i telegrafów radca dworu Jan Alojzy Seferowicz, powrócił z Wiednia i objął urzędowanie.

Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie donosi, że wskutek zawiei śnieżnych został z dniem 3 grudnia zastanowiony ruch pociągów aż do odwołania na przestrzeni Hadikfalva-Radowce. W powyż wymienionym dniu otwarto ponownie ruch pociągów na kolei dowozowej Berhometh-Meżebrody.

Namiestnictwo z inicjatywy ministerstwa spraw zagranicznych, wystosowało do krajowych władz politycznych reskrypt, podający wskazówki dla tych osób, które udają się za granicę, a nawet w odległe kraje, w celu zbadania stosunków zamiejscowych. Ponieważ tego rodzaju delegaci, zwykli w pierwszym rzędzie udawać się po informacje do konsulatów, te zaś będąc zaskoczone nagłością żądań, mimo szczerej chęci nie mogą udzielić wystarczających informacyj, przeto ministerstwo uważa za stosowne powiadomić interesowanych, że konsulaty chętnie udzielać będą potrzebnych wiadomości, należy jednak naprzód w odpowiednim czasie odnośny konsulat uwiadomić, podając termin przybycia oraz wyłuszczając treść potrzebnych informacyj, wówczas urząd konsulatu będzie się mógł odpowiednio przygotować.

* **Mianowania.** Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza: Cesarz uwolnił fmp. Händel-Mazzetti ze stanowiska komendanta miasta Wiednia i mianował go prezydentem najwyższego trybunału wojskowego. Komendant dywizji kawalerji w Krakowie fmp. Eryk Engel został mianowany komendantem miasta Wiednia. Cesarz mianował komendanta trzeciej brygady kawalerji jenerał-majora Nostiz Rieneck komendantem dywizji kawalerji w Krakowie i zarządził przeniesienie fmp. Mertensa, komendanta dywizji kawalerji we Lwowie, w tym samym charakterze do piątej dywizji piechoty, oraz zamianował komendanta czwartej kawalerji brygady jenerał-majora Kotza, komendantem dywizji kawalerji we Lwowie.

Wiadomości kościelne. Archidjecezja lwowska obrządku rzymsko-katolickiego: Kanoniczną instytucję na probostwo w Dolinie otrzymał ksiądz Hipolit Zaremba, proboszcz w Bakaczowcach. Przeniesieni kooperatorowie: Paweł Surmacz z Janowa koło Trembowli do Bolechowa; Marcin Stefanicki z Bolechowa do Kozłowa; Jan Buk z Bóbrki do Kałusza w miejsce księdza Jana Bladowskiego, który pozostaje nadal w Kochawinie.

Djecezja przemyska. Zamianowani: ksiądz W. Krupiński, ekspozyt w Bachórzu, administratorem w Futonie; ksiądz Antoni Sękowski, wikary w Dydni. ekspozytem w Bachórzu. — Otrzymał pensję emerytalną ksiądz J Tokarz, proboszcz w Futomie. — Zmarł dnia 23 listopada rb. w Rymanowie ksiądz Józef Cetnarski, były proboszcz w Błozwi, urodzony w roku 1850, ord. r. 1874 *R. i. p.* — Konkurs na probostwo w Futomie ogłoszony do do dnia 15 stycznia 1897 roku.

Djecezja Tarnowska. Zamianowani księża: Adam Grębosz, proboszcz w Rzechowie, dziekanem dekanatu mieleckiego; Józef Boksa, proboszcz w Słupnicach krolewskich, wice-dziekanem dekanatu lwowskiego: Franciszek Pałka, wikary w Pleśnej, katechetą przy szkole chłopców w Bochni; Jan Wójcik, wikary w Kolbuszowej, administratorem tamże. — Odznaczony: ks. Wojciech Rogoziewicz, prob. w Uszwi, *expositorio canonicali*. — Przeniesieni księża: Jan Wnękowicz, katecheta przy szkole żeńskiej w Bochni, do szkoły chłopców w Nowym Sączu; Andrzej Biliński, katecheta przy szkole chłopców w Bochni, do szkoły żeńskiej tamże; Fryderyk Kleta, w Machowej do Borowej, Józef Piekarzewski, z Królówki do Machowej. Zmarł w Szczyrcu O. Dominik Znamirowski, ze zgromadzenia OO. Cystersów w 57 r. życia a 29 kapłaństwa. *R. i. p.*

* **Protest.** Towarzystwo dziennikarzy przysyła nam następujące pismo, wystosowane przez Towarzystwo do redakcji *Kurjera Lwowskiego* we Lwowie. Czytamy tam:

„W numerze z dnia 27 listopada r. b. przedrukowała Szanowna Redakcja korespondencję z Krakowa, umieszczoną w numerze 326 *Kurjera Warszawsiekgo*, a traktującą w sposób, wysokim stopniu ubliżający sprawy Towarzystwa Dziennikarzy Polskich. Wydział dotknięty boleśnie niesprawiedliwością korespondenta krakowskiego, musi przedewszystkiem upatrywać w tem zamiar paraliżowania swojego działania, a przecież, ktokolwiek chce być sprawiedliwym w sądzie o środkach i sposobach, jakich używamy celem stworzenia instytucji tak potrzebnej, przyzna, że bez pomocy społeczeństwa instytucja taka ani powstać, ani skutecznie rozwijać się nie może. Nie żądamy sprostowania korespondencji krakowskiej do *Kurjera Warszawskiego*, a powtórzonej przez *Kurjer Lwowski*, ale mamy prawo upraszać o więcej sprawiedliwe traktowanie spraw Towarzystwa, z którego może dopiero przyszłe pokolenie dziennikarzy polskich w całej pełni korzystać będzie. Jako Wydział Towarzystwa, mający obowiązek troszczenia się o byt i rozwój Towarzystwa, musimy się trzymać §. 4 naszego statutu, który opiewa: „Środkami do osiągnięcia celów Towarzystwa są wkładki członków, darowizny i zapisy na rzecz Towarzystwa, dochody z odczytów, zabaw i t. d., wogóle ze wszystkich przedsiębiorstw, urządzanych przez Towarzystwo“.

A że mamy poczucie, iż dziennikarstwo idąc na rękę społeczeństwu, we wszystkich jego usiłowaniach, ma w zawian prawo do jego pomocy — i nadal pójdziemy śmiało drogą przez praktykę innych towarzystw humanitarnych wytkniętą. Ośmiela nas też do wytrwania na tej drodze okazana nam ze strony społeczeństwa gotowość do brania udziału we wszystkich przez nas urządzonych przedsiebiorstwach na cele naszego Towarzystwa, bo widocznie społeczeństwo odczuwa, że owe cele odpowiadają nietylko interesom naszym materjalnym, ale i moralnym interesom społeczeństwa. W najgłębszem przekonaniu, że postępujemy drogą, odpowiadającą naszemu zadaniu, sądzimy, że Szanowna Redakcja zechce to oświadczenie przyjąć do wiadomości — i na dowód, iż uznaje je za słuszne ogłosić w łamach pisma swojego.

Za Wydział Towarzystwa Dziennikarzy Polskich *Stanisław Schnür-Pepłowski*, sekretarz. *Liberat Zajaczkowski*, przewodniczący“.

Do powyższego pisma dodać musimy uwagę, która już od dłuższego czasu leży nam na sercu. Oto działalność krakowskiego korespondenta do *Kur. Warszaw.* nie pierwszy już raz zasługuje na najsurowsze skarcenie. Relacje tego korespondenta przesiąknięte są stale tak tendencyjnem zabarwieniem, służą tak wyraźnie interesom pewnej drobnej i pozbawionej wszelkiego w mieście znaczenia kliczki partyjnej, szerzą tak świadomie najfałszywsze wyobrażenia o instytucjach, ludziach i wypadkach, że w interesie powagi najpoczytniejszego pisma warszawskiego leżałoby przywołać do porządku tego szkodzącego jej współpracownika i skłonić go do lojalniejszego informowania pisma, zbyt łatwo szafującego swojem zaufaniem.

Wiec hodowców koni. W ostatnim numerze czasopisma *Hodowca koni* podnosi p. Ostoja Ostaszewski projekt urządzenia wiecu galicyjskich hodowców koni dla naradzenia się nad sposobami ochrony przeciw zbyt silnej konkurencji hodowli ościennych prowincyj i krajów; poparcia i systemizowania poszczególnych tendencyj budowlanych; sfinansowania sportu, tego najsilniejszego bodźca do hodowli racjonalnej chowu koni wyższej klasy dla szerszych warstw hodowców i otworzenia nowych rynków zbytu.

Bójka w aresztach. — Z Zastawny donoszą do czerniowieckiej *Gazety polskiej*, że w aresztach tamtejszego sądu powiatowego wynikła bójka pomiędzy aresztantem a dozorcą, która zakończyła się guzami, sińcami i — kozą. Powodem była okoliczność, iż aresztantów używa sędzia tamtejszy do robót prywatnych w swoim domu, za co nie otrzymują żadnego wynagrodzenia. Otóż jeden z aresztantów poważył się stawić opozycję, gdy polecono iść do tej roboty i oświadczył, że „na pańszczyznę“ do sędziego nie pójdzie. Dozorca dla przykładu użył dobitnych argumentów, na co aresztant takąż samą odpowiedział bronią. Ukarano go przykładnie, ale w mieścinie tak małej, jak Zastawne, wypadek nie przeminął bez wrażenia pośród mieszczaństwa.

Emigracja rosyjska. Od wielu lat emigracja żołnierzy rosyjskich, przeważnie z komend granicznych, z pułków t. zw. Objezdczyków, powiększa się coraz bardziej. Nasi żandarmi z wielką radością prowadzą owych niby „nieszczęsnych, prześladowanych, ciemiężonych żołnierzy, do dyrekcji policji. I cóż się z nimi dzieje? Władza pomieszcza takiego emigranta w więzieniu pod telegrafem, a wybadawszy go co do przyczyn ucieczki, nakazuje mu wyjazd, chociaż według praw wojskowych, dezerter winien być zwrócony i wydany granicznej rosyjskiej komendzie.

Rzecz tę należy nam objaśnić, ponieważ dezercja żołnierzy rosyjskich nie jest wcale wywołana uciskiem Wiemy bardzo dobrze, że ze wszystkich gatunków broni, komendy granicznej straży, należą do najszczęśliwszych pozycji. Objeżdczyk służy chętnie,

a po latach kilku, gdy nareszcie wraca do domu, kupuje sobie domek lub żyje wygodnie, mając dobrze naładowany worek... łapówkami. Organizacja komend granicznych przedstawia jakby rodzinę. Wszystkich, poczynając od zwykłego żołnierza aż do oficera, łączy wspólny interes, zdobycie grosza. Wówczas tylko, gdy któryś z żołnierzy lub oficerów zostaje pochwycony na grubszym interesie, solidarność ta pęka i obwiniony zmuszony jest ratować się ucieczką, bo w śledztwie on jedynie tylko pada ofiarą.

Pomimo nadzwyczajnej surowości w przestrzeganiu przepisów służby, nie jest wcale trudnem tak przewieźć kontrabandę, jak i samemu osobiście przedostać się przez granicę bez paszportu. Zachodzi tu ważna okoliczność, mianowicie łączność tak zwanej straży ziemskiej ze strażą graniczną czyli objezdczykami.

Straż ziemska nadzoruje ruch ludności po wsiach, straż graniczna słupy graniczne; kontrabandzista, który szczęśliwie z towarem minął posterunek objezdczyka, łatwo dostać się może w ręce posterunku straży ziemskiej. Ale na to są sposoby. Przemytnik zna i przyjaźni się ze strażnikiem ziemskim, który ze swej strony posiada rozgałęzione stosunki w komendach granicznych. Jeżeli więc przemytnik opłaci się jak należy Objezdczykom, dostaje za opiekuna strażnika ziemskiego i ten go bezpiecznie aż do domu odprowadza. To samo dzieje się z przechodzącym granicę austrjacką.

Nie ma więc najmniejszego powodu do porzucania tak zyskownej pozycji, tak żołnierz jak i podoficer dzielą się łapówkami, składając odpowiedni haracz oficerom i rzecz załatwiona.

Jednakże wychodziec a raczej dezerter, należy zawsze do ludzi podejrzanych, bo albo wysyłają go na przeszpiegi w celu wykrycia schronisk przemytników nie opłacających się, albo też sam dobrowolnie umyka chcąc albo korzystać bez podziału, z kolegami ze zdobytego grosza, albo ratować się od śledztwa, któreby zakończyłoby się dla niego karą, więzieniem lub wypędzeniem.

Bywają też wypadki, że tacy emigranci podszywają się pod miano granicznych strażników, a są zwykłymi ajentami policyjnymi, wyprawianymi na obrobienie jakiejś zdrady ze strony funkcjonarjuszów sąsiedniego państwa. Niby nieszczęsny, zagrożony rozstrzelaniem żołnierz, zgłasza się o opiekę do obcej władzy, kłamie na czem świat stoi, opowiada o niesłychanych katuszach, nareszcie puszczony swobodnie, korzysta z tego i rusza gdzieś na prowincje dla agitowania. Podobne wypadki wydarzają się szczególniej w prowincjach galicyjskich po tamtej stronie Lwowa. Po wsiach około Bełza, Żółkwi i Rawy, plątali się tacy nieszczęśliwi rozrzucając rozmaite proklamacje, namawiając do opuszczenia kraju chłopstwo rusińskie. W roku 1887, w kwietniu, kiedy to nagle odezwały się hasła bojowe tych panów dezerterów, mieliśmy w każdej wiosce sporo, a w samym Lwowie zakład Baumana i kawiarnia centralna, szczególniej wieczorem widywała ciekawe indywidua prowadzące narady i posiedzenia. Czujność władz zatamowała przypływ nieproszonych gości, pomimo to, szczególniej we Lwowie, niepodobna opędzić się przyjezdnym, którzy dopiero po wyjeździe, bywają poznawani jako przebrani oficerowie rosyjscy.

Sądzimy więc, że władze inaczej zapatrywać się będą na owe dezercje żołnierzy i każdego z nich zamiast karmienia chlebem, odeślą napowrót do komend, co znakomicie wpłynie na spokój prowincyj granicznych i zapobiegnie szerzącej się gwałtownie agitacji moskiewskiej między Rusinami.

* **Wielki los** berlińskiej wystawy przemysłowej, mianowicie serwis srebrny wartości 25.000 marek, wygrała... wystawa przemysłowa, wygrana bowiem padła na niesprzedany nr 438.482.

Nansen i André. Według słów gazet finlandzkich, znany norweski podróżnik w krainach polarnych, Nansen zimą r. b. zamierza odwiedzić Finlandję, gdzie ma krewnych, a następnie udać się do Petersburga. Jednocześnie z Nansenem przybędzie nad Newę p. André, twórca projektu dotarcia do biegnna balonem.

† **Ś. p. Scholz-Rogoziński.** Z Paryża dochodzi wiadomość, że głośny w swoim czasie podróżnik, Stefan Scholz Rogoziński, zakończył tam życie w dniu 1. b. m., licząc lat 35, był on mężem pisarki Hajoty.

* **Wystawa muzyczna w Paryżu.** Wystawa muzyczna w pałacu Przemysłu ma się ku końcowi. Wogóle nie była ona świetna i nie miała wielkiego powodzenia. Należy to przypisać tej okoliczności, że pomieszczono w niej wystawę artystyczną z wystawą przemysłowo-handlową, a nawet tej ostatniej dano przewagę. Całą dolną salę pałacu oddano pod towary. Urządzono tam wprawdzie coś w rodzaju ulicy pompejańskiej i ulicy średniowiecznej; pierwsza kończy się teatrem średniowiecznym, druga — frontonem Notre Dame i placem przed katedrą, a na nim — estradą teatru średniowiecznego, t. zw.: „Tréteau de Tabarin". Dawano tam przedstawienia sztuczek, zupełnie zresztą nowożytnych. W domkach zaś, czy to pompejańskich, czy średniowiecznych, powystawiano najrozmaitsze produkty, od fortepianów i innych instrumentów muzycznych, od bardzo zręsztą ładnych wyrobów garncarskich, barwionych w ogniu (*grés flambés*) z Golfe-Juan, naśladujących wazony, znalezione w Paryżu, aż do mydła i proszku do zębów. Kilka sal na pierwszem piętrze stanowi właściwą wystawę artystyczną i zawiera głównie pamiątki po artystach muzyki i teatru oraz dokumenty, dotyczące historji teatru. Jest tam fortepian Chopina, jest cała ciekawa kolekcja klawikordów i szpinetów z wieku XVII i XVIII. Znajdujemy też zbiór historyczny instrumentów dzikich ludów i tych europejskich, które już zupełnie wyszły z użycia; jest to jeden z ciekawszych działów wystawy; zajmujący jest też dział marjonetek, *pupazzi*. Ściany zawieszone są portretami artystów, między innemi Paderewskiego, Mierzwińskiego, Kochańskiej itd., oraz ciekawemi karykaturami historycznemi, dotyczącemi spraw teatralnych i artystycznych. W witrynach widzimy dokumenty prawne, afisze, rozporządzenia władz, autografy, partycje i t. d. Od księcia rejenta bawarskiego uzyskano sporo pamiątek po Wagnerze.

* **Czy to nie ciekawe?** Do *Kurjera Poznańskiego* donoszą: „Piszą o przewiezieniu zwłok nieszczęśliwego samobójcy Ordona. Wiele osób ciągle myśli, że to on wysadził redutę przy szturmie Warszawy. Znałem Ordona w roku 1845 w Glasgowie w Szkocji, gdzie był nauczycielem w szkole miejskiej czy technicznej i sam mi opowiadał, że ten, co wysadził prochownię nazywał się Hermann i zginął przy tem. Mickiewicz w r. 1831 bawił w księstwie, a wiersz o reducie napisał w Paryżu, źle poinformowany co do nazwiska. Hermann przed przybyciem do Warszawy służył w wojsku pruskiem. Ordon skończył, jak wiadomo, śmiercią samobójczą jako sędziwy starzec i polecił w testamencie spalić swoje zwłoki — co też uskuteczniono. Takim bohaterom stawia lwowska tromtadracja pomniki!"

* **Wykradzenie księżniczki Elwiry.** Sensacyjny ten wypadek, zajmuje ciągle prasę europejską. Turyńska *Gazzeta Piemontese* podaje następujące szczegóły pobytu księżniczki i malarza Folchiego w Marsylji: „W nocy 28 listopada przybyła pociągiem kurjerskim młoda para nadzwyczaj elegancko ubrana. Mężczyzna zapytał o adres hotelu drugorzędnego, lecz nie wziął dorożki i obydwoje poszli piechotą do miasta. Dopiero w dwie godziny zjawili się w innym hotelu. Zjedli kolację w restauracji i udali się na spoczynek. Rano młoda dama kazała sobie przynieść wszystkie dzienniki włoskie. Po ich przeczytaniu zabrała się do pisania listów. Około południa wyszła na miasto ze swoim towarzyszem. Udali się na pocztę, gdzie odebrali kilkanaście listów. O godz. 2 zgłosił się do nich jakiś starszy mężczyzna i zapytał o Antoniego Perti i jego siostrę, tak się bowiem zapisali w liście przyjezdnych. Rozmowa trwała bardzo długo. Dama ciągle płakała i często głos podnosiła. Na odchodnem zaproponował jej wizytujący, aby się z nim udała i porzuciła uwodziciela. Stawiła silny opór i ów starszy pan szybko się oddalił. Wieczorem kochankowie odjechali na dworzec i wzięli bilety do Madrytu. W hotelu, zostawiła nieznajoma chustkę z koroną królewską i kilka dzienników włoskich z podkreślonemi ustępami o wykradzeniu córki Don Carlosa. Nikt już nie wątpił, że malarz Folchi wraz z księżniczką Elwirą, przepędził noc w hotelu marsylskim, co zresztą potwierdziły ranne dzienniki. Młodą parę poznano bowiem na dworcu, ale policja zachowała się z wielką wstrzemięźliwością i pozwoliła jej odjechać. Stało się to na wyraźne życzenie ojca Don Carlosa, który sobie nie życzył rozszerzenia skandalu".

* **Wzrok i promienie Röntgena.** O ostatnich doświadczeniach Edisona z promieniami Röntgena donoszą z Londynu co następuje: Jeden z korespondentów *Daily Telegraph* odwiedził znakomitego wynalazcę w jego mieszkaniu w West-Orange (New-Jersey). Edison wyraził poprostu oburzenie na „niedorzeczne twierdzenie", jakoby obiecał w ciągu trzech lat uzdrawiać ślepych przy pomocy promieni Röntgena. Według Edisona, pierwsza wiadomość o leczeniu ślepoty przy pomocy promieni Röntgena przyszła z Kalifornji; sam Edison dokonał dwóch prób, ale bez rezultatu, sądzi jednak, iż wiele osób ślepych, mianowicie tych, które mają nerw wzrokowy nienaruszony, będą mogły po zastosowaniu X-promieni czytać pismo wielkie, t. zw. szablonowe. „Na razie — mówić miał Edison — jest to tylko hypoteza. Wiesz pan, że nie jestem uczonym, tylko wynalazcą; miejsce moje jest pomiędzy mężami nauki a publicznością. Należy tak urozmaicać doświadczenia, aby dowiedzieć się, w jaki sposób promienie działają na oczy, do ktorych przeszkody fizyczne zagradzają drogę do siatkówki, jak to bywa przy katarakcie lub przy uszkodzeniu soczewki".

Londyńskie samochody. Przepisy rządu angielskiego, które uniemożliwiały używanie powozów-samochodów na ulicach Londynu i na drogach publicznych straciły swoją moc prawną w przeszły piątek o północy. Od wczesnego poranku następnego dnia tłumy skupiły się około hotelu Metropole, w pobliżu skweru Trafalgerskiego i dworca Charnig Cross. Ztąd miała wyruszyć wielka wyprawa na samochodach zorganizowana przez towarzystwo angielskie.

Powietrze było szkaradne, dżdżyste, zimne i tą obrzydliwą mgłą zalane, którą tam nazywają „zupą ogrodową". Samochody zaczęły przybywać od godziny 8; o $9^1/_2$ zebrało się ich 30 i wtedy członkowie wyprawy zasiedli z gośćmi swoimi, razem w 300 osób, do pierwszego śniadania w hotelu. Przewodniczył hr. Winchelsea, który też wygłosił stosowną mowę, a skończył ją podarciem na strzępy flagi czerwonej — takiej, jaką dotychczas obowiązujące przepisy nakazywały nosić przed każdą lokomobilą i samochodem na drogach publicznych.

W godzinę później organizatorowie i niektórzy ich goście zajęli miejsca w samochodach, które z wyjątkiem dwóch tylko angielskich, były własnością wynalazców francuskich, belgijskich i niemieckich. Prezes „Klubu samochodów", p. Lawson, zasiadł na koźle pierwszej bryczki (*dog kart*), której nikt nie miał wyprzedzać w drodze, a za nim zaraz książę Edward sasko-wejmarski kierował wielkim dyliżansem (*mail-coach*) na 14 osób. Prawie wszystkie rodzaje pojazdów prywatnych, dorożek i wozów lub wózków sklepowych czy towarowych były reprezentowane, a miejsca na nich wszystkie zajęte. Zanim ruszyła drużyna, ze strony dworca, ukazał się pierwszy w Londynie samochód omnibus, który z dzielnic wschodnich spieszył do krańca południowo-zachodnich. Wśród gromkich okrzyków publiczności, omnibus odjechał w swoją stronę, a drużyna klubowa ku Tamizie, przez most westminsterski do Brigtonu. Mgła stała się prawie czarną, deszcz lał strumieniami. Z samej stolicy towarzyszyło samochodom 1.500 cyklistów i cyklistek, a liczba ta wzmagała się bezustannie w każdem miasteczku. W Reigate zatrzymano się godzinę — na drugie śniadanie — i tu 10 samochodów zaniechało dalszej drogi. Reszta dotarła do Brightonu przed g. 4-tą (odbywszy drogę 64 milową w 4-ch godzinach), witana przez nowe tłumy z największym entuzjazmem. Lecz z powodu złej pogody podróżni wyrzekli się samochodów w powrocie i po wystawnym objedzie wrócili specjalnym pociągiem.

Sprawozdanie miesięczne składek na Weteranów wojsk polskich z roku 1831 i rozchody w listopadzie b. r. 3 złr. p. rejent A. Hanusz z Łańcuta za chybione strzały na polowaniu w Szelcu, pani baronowa Baumowa z Kopówki, p. Kazimierz Niesiołowski. 4 złr. p. Józef Łukomski, 5 złr. p. Seweryna Górska. 20 złr. Towarzystwo zaliczkowe w Tarnobrzegu. 100 złr. p. Adam Szołajski. Razem dochodu 138 złr. Rozchody: Rozdano żołdu narodowego 18 Weteranom, utrzymanie biura, opał, nabożeństwo, oświetlenie grobu, druki, portorja 430 złr. 87 ct. Niedobór pokryty z oszczędności z poprzednich miesięcy.

Z uszanowaniem
Ksawery Konopka.

Odbieramy następujące pismo: Uprasza się szanownych członków Bractwa, którzy jeszcze nie uiścili wkładki na rok 1896, aby takową przesłali skarbnikowi Bractwa Ksaweremu Konopce (biuro Weteranów z r. 1831, ulica Gołębia 5, na dole), albo składali na ręce woźnego Arcybractwa Miłosierdzia, który ma upoważnienie do odbierania składek.

Z Rady Bractwa N. M. P. K. K. P.
Z uszanowaniem *Ksawery Konopka.*

Nekrologja. Antoni Siemiński, obywatel m. Krakowa, lat 91, zmarł w Mogile 2 bm.

— Ignacy Kościński, profesor gimnazjum w Podgórzu, urodzony w roku 1847, zmarł w Podgorzu 4 bm.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* (Z teatru krakowskiego). Po raz drugi odegrano wczoraj „Współzalotników" przy pełnym względnie teatrze. Wykonanie było tak jak za pierwszym razem godne najszczerszego uznania. P. Kamiński, choć mu głosu może brakło, umiał doskonale zarysować postać despoty i impetyka; p. Sobiesław był pełnym fantazji kapitanem, energicznym w scenach z narzeczonym Julji, czułym kochankiem w rozmowie Lidją; p. Sliwicki (mr. Faulkland) ucząć swych postęp umiał tak ciepło i serdecznie wyrażać, tak szczerze adwokatować za sobą, ze „kamieńby zmiękczył" Górującą nad miłością podejrzliwości artysta z finezją podkreślił. Stylowym był p. Solski jako mr. Acres. Stworzył on typ z epoki *rococo* tak wierny, jakby z ram obrazu wyjęty. Ruchy, uśmiech na twarzy na poły głupkowaty, na poły poczciwy, dykcja afektowana, szorstka jak przystało na wieśniaka, dały całość sięgającą do wyżyn kreacyj twórczych. Imponująca galerja p. Solskiego postaci z repertoaru klasycznego zbogaciła się o jeden jeszcze typ pierwszorzędnej wartości literackiej i scenicznej.

P. Roman nie umiał jakoś poradzić sobie z baronetem irlandzkim. Zabawnym był p. Przybyłowicz jako Fag, kamerdyner. Poczciwego staruszka sługę grał ładnie p. Siemaszko, charakterystycznym stangretem był p. Jejde. Napuszoną i w głupocie swej bezgraniczną miss Malaprop interpretowała p. Wojnowska. Czy trzeba dodawać, że królowa naszych charakterystycznych grała jak na jej królewską mość przystało? Dwie romantyczne, choć o różnych temperamentach panny na wydaniu, Lidja i Julja, znalazły inteligentne przedstawicielki w osobach pań Morskiej i Trapszównej. Prawdziwą niespodziankę sprawiła

nam p. Pomian, jako molierowska subretka, Łucja. Młoda adeptka grała małą swą rólkę z takiem poczuciem plastyki scenicznej, jakiej nie spotyka się codziennie u debjutantek. Był tam styl, był wdzięk koniczny w rolach rezolutnych pokojówek z ubiegłych stuleci. Pani Teodorowicz i pp. Segeny i Zawierski dopełniali obsady. *Minos.*

* (Z teatru lwowskiego). Nie wiele się zmieniło przez ostatnie dwa tygodnie. Wystawiono Krzywdzica „Krew nie wodę" ze średniem powodzeniem, odśpiewano kilka nowych kupletów ot i wszystko. Operetka pozazdrościwszy laurów dramatowi, wyruszyła pomimo mrozów i zimna na wycieczkę parodniową na prowincję. Grano w Przemyślu, ale jakoś entuzjazmu nie wywołano. Na lato podobno operetka lwowska puszcza się aż do Warszawy — szczęśliwej podróży! — P. Chmieliński, jeden z najbardziej cenionych artystów, otworzył we Lwowie szkołę dykcji. — Piękna panna Broccard powróciła z urlopu i objęła dawniejsze swe role. — O operze, jak dotąd, głucho.

* (Z teatrów warszawskich). Z powodu choroby p. Marcello odwołano „Miłostki", zapowiedziano natomiast „Turniej" Kozłowskiego. — „Hrabina oczko" ciągle cieszy się powodzeniem w teatrze Małym. Tytułową rolę gra przewybornie pani Leszczyńska. Najbliższą nowością na ulicy Danielowiczowskiej będzie farsa „Primaballerina". — Teatr Rozmaitości probuje wciąż „Paryż przy końcu stulecia". — Opera do tej chwili nie robi „kasy", pomimo nawet wcale dobrych kilku wokalnych sił zagranicznych. — Pogrzeb dyrektora orkiestry teatru Rozmaitości, kompozytora ś. p. Leopolda Lewandowskiego odbył się przy udziale kilkunastu tysięcznej publiczności. Batutę obejmuje p. Różalski dotychczasowy kapelmistrz w teatrze Małym.

* Konkurs warszawskiego salonu artystycznego na Nowym świecie na najlepiej malowany krajobraz został w poniedziałek rozstrzygnięty. Publiczność przyznała przez głosowanie nagrodę 100 rubli Karolowi Klopferowi za krajobraz „Po deszczu"; artyści rozsądzili inaczej i taką samą nagrodę przyznali Józefowi Rapackiemu za krajobraz „Droga do miasta".

* W Wiedniu w teatrze Karola na Leopoldstadzie, przedstawiono w sobotę po raz pierwszy operetkę Hervé'go p. t.: „Król Chilperik". Libretto wyszło z pod pióra samego kompozytora i jego wspólnika Ferriera, przypomina nam swoją treścią pawne libretta operetek Offenbacha. Pełno w niem dowcipu i satyry gryzącej. Król Chilperik lubi wszystkie kobiety, ale nad wszystkie przekłada młodą pasterkę. Żeni się jednak ze swoją kuzynką. Skutkiem tego, byłby padł ofiarą spisku, gdyby nie wielki marszałek dworu, który mu zatelefonował (?) o zamachu. Wszystko się naturalnie dobrze kończy. Pasterka otrzymuje przebaczenie, ze godziła na życie króla i poślubia jednego z dygnitarzy, a król używa szczęścia ze swoją małżonką. Muzyka lekka, melodyjna i łatwa do zapamiętania. Wystawa i kostjumy wspaniałe. Publiczność wybornie się bawiła i „Król Chilperik" ma z góry zapewnione powodzenie.

* Redakcja *Gazety dla wszystkich* (która przestała wychodzić), prosi nas o ogłoszenie, że w połowie listopada wszystkim prenumeratorom została nadwyżka prenumeraty zwróconą, przeto szanowni prenumeratorzy, których należna im kwota przypadkiem nie doszła, raczą reklamować. Taż Redakcja złożyła na nasze ręce na odnowienie Wawelu kwotę 40 ct. jako zwróconą jej przez urząd pocztowy z powodu niemożności doręczenia adresatowi wielebnemu ks. Matulskiemu (poczta Freistadt na Śląsku austr.), oraz kwotę 40 ct. nie odebraną przez p. Józefa Kuczę (poczta Jedlicze), razem 80 ct. Adres Redakcji: Zwierzyniec, poczta Zwierzyniec.

* *Przegląd polski* zamieszcza zajmującą ocenę dzieła p. St. Kluczyckiego pt. „Niebo i ziemia". Ocena ta wyszła w osobnej odbitce.

Repertuar teatru miejskiego. W niedzielę „Dwie sieroty", dr. z franc. zakończy nowa serja „Żywych fotografij". 15 nowych obrazów. W poniedziałek, 7 b. m., „Dożywocie", komedja w 3 aktach Al. hr. Fredry. Zakończy nowa serja „Żywych fotografij — 15 nowych obrazów". We wtorek, 8 bm. o godzinie 3 popołudniu „Grube ryby", komedja w 3 aktach M. Bałuckiego. Zakończy nowa serja „Żywych fotografij", 15 nowych obrazów (przedstawienie popularne) o godzinie 7 wieczorem. „Emigracja chłopska", obraz dramatyczny ludowy w 5 aktach (6 obr.) Władl. L. Anczyca (uwieńczony nagrodą ludową na konkursie krak. w r. 1876). Najbliższa nowość: „Wolne serce", komedja w 3 aktach oryginalnie napisana przez Babtystę.

HUMOR.

— Jak ty mogłeś wczoraj jeść śniadanie z tym Ikskem, który już nie ma żadnej opinji!

— A to ciekawe, jak mogłem nie jeść, kiedy on płacił za śniadanie?

— Mamusiu nieprawda, że to pan doktór przyniósł braciszka?

— Tak, kochanku.

— A skąd go wziął?

— Bozia mu go dała.

— Aha, teraz to już rozumiem! Bozia daje panom doktorom małe dzieci a oni je znów Bozi odsyłają, jak są dużo.

Szarady.

I.

Wszystka, choć zdala leży na świata przestworze,
Chociaż nas od niej dzielą i lądy i morze,
Wspólna nam niedogodność musi koniecznie,
Że każda *druga pierwsza, trzecie drugie* wiecznie,
Czem tak, jak u nas, często nieznośną się staje,
Na to wciąż *czwarta, trzecia* usłyszeć się daje.

II.

Wszak każdy *drugi* ma swe *pierwsze trzecie*
A *wszystkie* w lesie znajdziecie.

Rozwiązanie szarady z nru 276.

Słoń-ce.

Dobre rozwiązanie z szarady nadesłali pp.: Marja Kilińska z Krakowa, Higinjusz Hubaczek, uczeń gimn. św. Jacka z Krakowa, Bronisław Trepka, uczeń III klasy gimn. św. Jacka, z Krakowa, Aleksander Boczoń, respicjent straży skarbowej z Niżankowic, J. Kielski z Gorlic, S. Chmiel, strażnik skarb. z Jaworzna, August Zuława z Jasła, Z. S., jedna z prenumeratorek z Krakowa, Jan Smolka i Edmund Bałaziński, nauczyciele z Podgórza, Feliks Mieszkowski, ucz. gimnazjalny z Wadowic, Michalina Kropodra z Gródka nad Dunajcem, Adela Kossakowska z Jasła, A. P., nauczycielka z Laskowej, X. B. U. z Okocima, Wład. Łuczyński, nadstr. skarb. z Uhrynowa.

Odpowiedzi grafologa.

Wrona jest stanowczo odpowiedniejszym psendonimem, niż słowik. Pismo świadczy o mężkim charakterze. Ratunek jest dla pani zupełnie możliwy, ale trzeba być mniej chytrą a więcej mieć spokoju. Co nagle, to po djable; czy pani kiedy pomyślała, że może jeszcze 70 lat żyć będzie?...

Łobuz. Z pana musi być nudziarz? Z łobuza coś w nim jest, ale mniej, niż sam przypuszcza. W silną wolę jego nie wierzymy. Inteligencja dość znaczna.

N. N. Za mało pani napisała. Pismo Jej wymaga głębszego studjum. Możemy wszelako wyczytać wielką energję i wytrwałość, przyczem wielką uczuciowość na każdym kroku krępowaną rozsądkiem. Charakter na wskroś szlachetny. Czasem upór. Za wiele dumy i pessymizmu. Przypuszczałbym nawet zawziętość i mściwość.

Ninon. Czy pismo pani zwykle nie bywa trochę inne? Roztrzepanie. W liściе jest mnóstwo błędów. Próżność i nienaturalność. Zdaje się nam, że pani jest troszeczkę leniwa. Czy nie? Nie trzeba zaraz tracić fantazji! Życie długie i można je wyzyskać.

Nawrócona. Umysł swobodny, intuicyjny; obraźliwość trochę zbyt rozwinięta. Piszę pani, jak osoba bardzo zapracowana. Czyżby tak było w istocie? Wiele dobrego serca.

Styx. Za zapewnienia życzliwości dziękujemy. Przyjaźń u ludzi jest pożyteczna. Jest pan zbyt pewny siebie. Rozrzutność, drażliwość; eklektyzm we wszystkiem. Umie się pan sprzedać. Grafolog mężczyzn gorzej nie sądzi; jeśli oceny pism kobiecych są pochlebniejsze, najlepszym to dowodem, że kobieta zawsze lepszą jest od mężczyzny.

Sokolica-Ewa. Odpowiemy chyba wprost na zapytanie: Charakter raczej zły. Zresztą pani sama wie najlepiej, posiadając rzadki przymiot znajomości samej siebie.

Szczypczyk jest bardzo dobry, poczciwy. Trochę sentymentalizmu, przytem zazdrości. Kokieterja wygórowana. Zawodów w życiu chyba nie było.

Heliogabal. A toś pan sobie wybrał pseudonim? Byłbym raczej radził „Apollo". Przypuszczam, że to pann na myśl nie przyszło, bo niezawodnie byłoby mu prędzej do smaku przypadło. Czyż to warto tak ciągle myśleć o sobie?... Żal nam pana, bo niepodobna wierzyć, by się tak dobrze panu działo na świecie. Niech pan codziennie godzinę myśli o śmierci!!...

OSTATNIA POCZTA.

= O położeniu parlamentarnem pisze *Neue freie Presse*: W piątek rozpoczęło się zapisywanie do głosu mowców na jeneralną dyskusję nad budżetem, która się prawdopodobnie dziś nad wieczorem rozpocznie, po załatwieniu wniosku dep. Russa, dotyczącego zniesienia zakazu kolportażu i stempla dziennikarskiego. Dotychczas zapisało się do głosu 18 mowców za budżetem. Obliczają, iż rozprawa ogólna nad budżetem potrwa około trzech dni i dopiero we środę się skończy tak, że fundusz dyspozycyjny wszedłby we czwartek pod obrady.

Według doniesienia *Politik* odbędzie się w najbliższych dniach między rządem a czeskimi deputowanymi konferencja nad referatem dotyczącem ustanowienia nowych sądów obwodowych, ktory ma być przedłożony Sejmowi czeskiemu. Idzie tu głównie o utworzenie sądu obwodowego w Trutnowie.

Trzciana 5 grudnia (w południe). Zmarł tutaj wczoraj Teodor Christjani, były prezydent sądu krajowego wyższego w Krakowie, przeżywszy lat 81. Pogrzeb odbędzie się w Trzcianie dnia 7 b. m.

Wiedeń 5 grudnia (w południe). Wczoraj odbyło się w Schottenkirche nabożeństwo za spokój duszy ś. p. ks. posła Ruczki. Żałobną mszę św. celebrował ks. kanonik Fischer. Przy bocznych ołtarzach odprawiali mszę św. posłowie księża Swieży i Pastor. Na nabożeństwie obecni byli prawie wszyscy członkowie Koła polskiego, prezydent Chlumetzky i wielu deputowanych z innych klubów.

Wiedeń 5 grudnia (w południe). *Wiener Ztg* ogłasza ustawę o organizacji sądowej, jakoteż ustawę, dotyczącą urządzania sądów przemysłowych.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Kolonja 6 grudnia (rano). *Köln. Ztg.* pisze, iż wiadomości o rewizycie Faure'a w Petersburgu wywarły przykre wrażenie w ambasadzie francuskiej i w miarodajnych kołach urzędowych. Rosyjska ajencja telegraficzna otrzymać miała naganę za przedwczesne ogłoszenie odwiedzin.

Berlin 6 grudnia (rano). (Proces Lützowa *et com.* — piątek). W dalszym ciągu zeznań o udziale Tausch'a i hr. Eulenburga w historji powstania artykułów drukowanych w *Welt am Montag* zezeznaje Lützow, iż w tydzień po ogłoszeniu owych artykułów wezwał go Tausch do siebie i oświadczył mu, że go musi aresztować. Prosił go jednak, by nie zdradzał swoich z nim (Tauschem) stosunków, by się „ostro trzymał" Tausch dał mu 100 marek. Co do sprawy Kukucza opowiada dalej Lützow, iż starał się bezskutecznie wydobyć od niego na żądanie Tauscha wiadomość, czy artykuł *Münch. N. Nachr.*. zwrócony przeciw ministrowi wojny Bronsartowi wyszedł rzeczywiście od ministra spraw wewnętrznych Köllera, jak to przypuszczał Bronsart. Tymczasem jednak w ciągu owych starań zaangażował się już Tausch, wymieniwszy nazwisko Kukucza ministrowi wojny. Aby to swoje doniesienie popierać zażądał Tausch od Lützowa kwitu. Ponieważ kwity takie dawał on Tauschowi zawsze podpisane jakiemkolwiek zmyślonem nazwiskiem, przeto i tym razem dał kwit podpisany nazwiskiem Kukucza. Obwiniony twierdzi, iż musiał w każdym kierunku iść za Tauschem, gdyż był jego zależał od komisarza. Otrzymywał od niego 200 marek miesięcznie.

Zeznania te wywołują w sali coraz większe poruszenie. Zrobił się jeszcze większy ruch, gdy przystąpiono do przesłuchania komisarza Tauscha. Na wstępie zwraca jego uwagę prezydent, iż, jeśli się sam poczuwa do jakiejkolwiek winy, może odmówić zeznań; jeśli jednak postanowi mówić, wzywa go prezydent do wyjawienia całej i szczerej prawdy, gdyż w przeciwnym razie naraziłby się na karę ciężkiego więzienia. Tausch twierdzi, iż wszystko co dotąd powiedział, z wyjątkiem pierwszego punktu: iż mu Lützow dał wskazówki co do swojego artykułu przeciw bar. Marschallowi, jest w zupełności prawdziwe. Potem nastąpiły ciekawe kontrowersje najprzód między Tauschem i prezydentem, oraz między Tauschem i Marschallem.

Gdy mu prezydent okazuje listy znalezione u Lützowa, w których go Tausch prosi o rozmaite przysługi, jest Tausch silnie zakłopotany. Oświadcza następnie, że nie ma żadnej niechęci do p. Marschalla. Chciał on nawet wyjaśnić baronowi, iż nieufność jego do policji jest nieuzasadniona, ale go bar. Marschall nie przyjął. Interesujące jest następnie zeznanie Tauscha co do bezimiennego listu wysłanego do ministra wojny Bronsarta. List ten miał być przecież inspirowany wskutek zarządzenia wyższego ministerstwa wojny i nie miało — zdaniem Tauscha — żadnego znaczenia. Co do kwitu z podpisem Kukucza, miał on już odrazu wątpliwość i wyrażał je nawet wobec porucznika Goede, którego zawezwanie na świadka prosi. Sprawa ta zresztą nie ma także znaczenia, gdyż wiadomo, iż ajenci policyjni przedstawiają zazwyczaj kwity ze zmyślonemi podpisami.

Baron Marschall oświadczył, że nie ma zaufania do Tauscha, którego ajenci kopali nieraz dołki pod urzędnikami spraw zagranicznych i rzucali na nich oszczerstwa; Tausch jest podejrzany wskutek swoich stosunków z wielce wątpliwą figurą, niejakim Normannem-Schumannem, który prowadził w swoim czasie, będąc urzędnikiem tajnej policji, pokątną kompanję publicystyczną w pismach niemieckich i *Newyork Heraldzie* przeciw Capriviemu i nowemu kursowi. Normann-Schumann zdemaskowany, otrzymał dymisję. Od tego czasu urząd spraw zagranicznych zerwał wszelkie stosunki z tajną policją. Doniesienia tajnej policji nie mają żadnej wartości, bo zawierają świadome kłamstwa. Ponieważ jednak ci ludzie (z tajnej policji) poważają się urząd spraw zagranicznych a nawet mnie samego zaczepiać, uciekam się pod jawny sąd ogółu i piętnuję te pokątne intrygi. Takie jest moje stanowisko".

Tausch oświadcza na to, iż policja nie była używana do działalności prowokacyjnej i że Normann-Schumann swojej przewrotnej czynności dokonał po za plecami policji. Dowiedziawszy się o artykułach *Welt am Montag*, nie był z nich wcale ucieszony, owszem, dziwił się, „że oskarżony pisze takie głupstwa". Artykuły posłał jednak do Wiednia hrabiemu Eulenburgowi, którego poznał w Abbazji; ma dla niego wdzięczność i sądził, że ambasadora zainteresują. Tausch postarał się o doręczenie artykułów Eulenburgowi, gdyż Marschall był uważany za inspiratora.

Baron Marschall oświadcza na to, iż co do-

tej sprawy porozumiał i pogodził się z Eulenburgiem za czasów jego bytności w Berlinie.

Pod koniec przyszło do interesujących wyjaśnień między prezydentem i podprokuratorem. Pan Drescher oświadczył mianowicie (słusznie!), iż sprawa tak się skomplikowała, że trzeba będzie rozwiązywać te wszystkie zagadki. Idzie także o to, czy nie należy pociągnąć Tauscha do odpowiedzialności za sfałszowanie kwitu — i za obrazę ambasadora Eulenburga.

Rozprawę wobec tego odłożono do poniedziałku.

Pozwolenia na wyjaśuienie tajemnicy urzędowej czyje polecenie spełniał Tausch, dowiadując się o autora artykułu *Köln. Ztg*, po które komisarza posłano do prezydenta policji, (p, ranną depeszś. *Przyp. Red.*), nie udzielił mu prezydent)

RADA PAŃSTWA.

(*Telegram własny Głosu Narodu*).

Na piątkowem posiedzeniu uchwaliła dalej Izba rezolucję dep. Kaisera, żądającą przekształcenia całego ustawodowstwa giełdowego w myśl reformy, dokonanej w Niemczech.

Następnie rozpoczęła się dyskusja nad wnioskiem nagłym dep. Russa o zniesieniu zakazu kolportowania dzienników i kalendarzy, jakoteż o zniesieniu stempla dziennikarskiego. Dep. Russ uzasadnia nagłość wniosku. Jeżeli się nie będzie oświecać ludu zapomocą pism, to popadnie on zupełnie w ręce agitatorów. Sprawa ta ze względu na zbliżające się wybory jest naglącą. Zasady wniosku są czyste, jakkolwiek jest on obosiecznym, a nawet wielosiecznym. Jest rzeczą obojętną, czy on stronnictwu mowcy wyjdzie na pożytek lub na szkodę, Należy go postawić w interesie najszerszych warstw ludności i swobody myślenia. Małe rozpowszechnienie dzienników za pośrednictwem poczty jest stanem nieprawidłowym. Mowca wykazuje, jak znacznie obciąża stempel przedsiębiostwa dziennikarskie. Przez zniesienie stempla dziennikarskiego wzrosną dochody państwowe wskutek większego rozwojn prasy i wyrównają ubytek, poniesiony przez zniesienie stempla.

Minister Gleispach oświadcza, że w tym wypadku uważa formę nagłego wniosku za najmniej szczęśliwą. Sprawa kolportażu jest jedną z najbardziej zasadniczych w obowiązującem obecnie prawie prasowem. Konfiskata ulotnych broszur i zakaz dalszego ich rozszerzania byłby płonnym, gdyż druki te mogłyby być już przedtem rozpowszechnione zapomocą kolportażn. Niemożliwem stałoby się także postępowanie objektywne. Następstwem byłby zupełny brak nadzoru nad prasą. W miejsce zniesionych przepisów musiałyby wejść nowe postanowienia. A takiej próżni nie da się zapełnić w przeciągu dni ośmiu. Dlaczego reforma jest właśnie dzisiaj tak nagłą? Dlaczego nie wniesiono jej zaraz po przyjęciu reformy wyborczej? W sprawie zuiesienia stempla dziennikarskiego oświadcza minister, że rzecz ta należy do wydziału ministra skarbu. Rząd najchetniej weźmie udział w pracach komisji. (Oklaski).

Dep. Dipauli oznajmia, że stronnictwo jego głosować będzie za nagłością. Jeśli zapisał się do głosu *contra*, uczynił to tylko dlatego, ponieważ przekonany jest, że droga wytknięta przez wnioskodawcę, nie doprowadzi do celu. Mowca proponuje upaństwowienie inseratów, a względnie opodatkowanie ich, aby w ten sposób zapełnić ubytek w dochodach państwowych, z powodu zniesienia stempla. Nie sprzeciwie się też mowca przy pewnych zastrzeżeniach swobodzie kolportażu.

Dep. Pacak oświadcza, że partja jego głosować będzie za nagłością.

Na tem zamknięto obrady.

Wieden 6 grudnia (rano). Nagły wniosek dep. Russa, dotyczący zniesienia zakazu kolportażu i zniesienia stempla dziennikarskiego przyjęła Izba wszystkiemi głosami przeciw głosom klubu Hohenwarta. W ciągu dyskusji oświadczył imieniem Koła polskiego prezes dep. Dzieduszycki, że Koło głosować będzie za nagłością, ale przeciw terminowi ośmiodniowemu.

Wniosek bar. Dippaulego został odrzucony, przyjęto natomiast wniosek dep. Pacaka i wniosek dep. Pernersforfera, dotyczący wolności kolportażu w czasie wyborów.

Gospodarstwo i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 4 grudnia.

Tendencja ku zniżce cen, która była przyczyną braku transakcji i na ostatnim targu, wpłynęła dziś również ujemnie na ruch handlowy na Kleparzu. Przy coraz obfitszych dowozach spotyka się zboże w bardzo dobrych gatuukach, kupcy jednak i młyny trzymają się ciągle jeszcze wyczekującego stanowiska. Transakcyj nie przeprowadzano dzisiaj prawie żadnych, wskutek czego ceny z ostatniego targu pozostają miarodajne.

Płacono pszenicę: białą 8·— do 8·40; czerwoną 8·— do 8·40 złr.; żółtą 8·— do 8·40 złr.; żyto 6·85 do 7·05 złr.; jęczmień browarny 6·20 do 7·20 złr.; na paszę 5·20 do 5·80 złr.; owies 5·80 do 6.30 złr.; rzepak 12·— do 13·— złr., konicz czerwony —·— do —·— złr.; biały 0·— do 0·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Lwów d. 4 grudnia.

Pszenica 6·80 do 7·25, żyto 5·60 do 5·80, jęczmień browarny 6·— do 6·50, jęczmień pastewny 5·— do 5·50, owies 5·25 do 5·50, rzepak 9·(0 do 19·00, groch ·— do 8·—, wyka 0·— do 0·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 4·— do 4·50, hreczka 0·— do 0·—, koniczyna czerwona galic. 40·— do 50·— szwedzka —.— do —·—, biała 40·— do 55·—, tymotka —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kuknrudza stara —·— do —·—, nowa ·— do ·—, chmiel 0·— do 0— chmiel nowy na termina 30·— do 45·—, spirytns gotowy —·— do —·— na termin – ·— do —·—, Waranty —·— do —·—.

Usposobienie stałe.

Wiedeń 4 grudnia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 364·25, Węg. Kredyty 401·50, Anglobanki 153·50, Wiedeński „Bankverein" —·—, Unjony 283·50, Laenderbanki 245·25, Sztatsbany 350·25, Lombardy, 95·25, Elbethale 270·00, Kolej północno-zachódnia 266·— Tytnniowe 147·50, Rima 234·00, Alpiny 86·30, Renta majowa 101·35, Węg. renta koronowa 99·15, losy tureckie 49·50, Marki niemieckie 58·83.

Cukier. Cukier surowy loco Aussig od 12·22½ do 12·27½, loco Ołomuniec od 11·50 do 11·60, loco Berno, lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od 11·60 do 11·70. Rafinada I. loto Wiedeń od 34·50 do 34·75, II. od 34·25 do 34·50. Kostki I. od 35·50 do 35·75. Kostki II. od 35·25 do 35·50.

Targ na bydło. Spęd 3242 sztuk, z tego z Galicji 132, płacono po 28·— do 34·—, prima od 35·— do 37·— za centnar metryczny żywej wagi.

Targ wiedeński. (Targowica St. Marx). Dnia 4 bm. dostarczono 3183 węgierskich, 915 galicyjskich, 142 bukowińskich, 873 niemieckich, razem 5113 wołów. Płacono za cetnar metryczny wagi rzeźnej wołów opasowych węgierskich wyborowych od 31 do 34 złr., średnich od 27 do 30 złr., poślednich od 24 do 26 złr., galicyjskich wołów opasowych wyborowych od 32 do 35 złr., średnich od 27 do 30 złr., poślednich od 24 do 26 złr., niemieckich wołów opasowych wyborowych od 34 do 37 złr., średnich od 30 do 33 złr., poślednich od 26 do 29 złr., a wołów włościańskich od 22 do 29 złr. Byki i krowy płacono po 20 do 32 złr. za cetnar metryczny wagi żywego zwierzęcia.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skarg** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim, otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę w niedzielę od godz 11—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święto po 10 ct. od osoby.

Muzeum techniczno-przemysłowe miejskie otwarte jest dla zwiedzających codziennie od godziny 9—1-szej i od 3—6-tej popołudniu za opłatą 20 ct. od osoby dorosłej i 10 ct od dzieci do lat 10-ciu. W niedziele i święta — z wyjątkiem świąt głównych. Wstęp do zbiorów od godz. 10—. bezpłatny,

POCIĄGI KOLEJOWE.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 33 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 6 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min 3 po połudn. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa**: godz. 4·53 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po połndniu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud. osobowy; godz. 7 min. 30 wieczór osobowy; godz. 9 min. 38 wieczór pospieszny **Z Wieliczki**: godzina 11 min 15 przed połndniem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 28 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 przed poł. osobowy: godz. 2 min. 31 po poł. błysk. (I i II kl.): godz. 3 min. 20 po po połud. osobowy: godz. 6 min 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny; — **W kierunku Lwowa**: godz. 6 min. 30 rano pospieszny; godz. 8 min. 50 rano osobowy; godz. 11 min. — przed połud. osobowy; godz. 2 min. 49 po połud. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 11 min. 55 wieczór osobowy. **Do Wieliczki**: godz. 12 min. 20 w południe i godz. 7 min 45 wiecz. pociągi mięszane.

Czas środkowo-europejski.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 5 grudnia — 2 godz. 31 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod .	101 30	Losy tureckie . .	48 40
Renta austr. srebrna . . .	101 30	Anglobank . . .	153 50
Renta austr. 4% złota . .	122 70	Union	288 50
Renta austr. 4% koronowa	100 75	Bankverein . . .	256 00
4% „ „ złota	122 25	Akcje Länderbank	246 25
4% Renta węg. kor.	99 15	„ „ lwowsko-czerniow.	287 00
Akcje banku au.-w.	936 00	„ „ połudn. .	94 75
„ kredytowe .	365 00	Elbenthal . . .	274 25
Londyn vista . .	119 90	Nordbahn . . .	3380
Marki	58 85	Staatsbahn . . .	355 00
Napoleony . .	9 53	Alpin	86 10
Włoskie banknoty .	45 35	Akcje tytoniowe .	– 00
Dukaty	5 68	Ruble	127 62
Losy prem. węg. .	151 50		

Usposobienie giełdy stałe.

Berlin 5 grudnia.

Banknoty austr. .	170 00	4% Listy likw. pol.	67 00
Krótki Wiedeń . .	169 80	Renta włoska . .	90 87
Banknoty ros. . .	217 20	Akcje austr. kred.	229 37
Listy zast. pols. .	216 00	Ultimo ruble .	217 —

Usposobienie giełdy słabe.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Jana Hoffa Preparaty słodowe
dla słabych i chorych

szczególniej przy dolegliwościach piersi, płuc, krtani, kaszlu, duszności, influenzy, niedokrewności, blednicy, żołądka i hemoroidach, jakoteż w nerwozie i ogólnem osłabieniu ciała jako środek dyetetyczny od 50 lat niezwykle używany i przez lekarzy polecony. 2924 2 20

Do nabycia w aptekach, lepszych droguerjach i handlach korzennych, jakoteż u **Jana Hoffa, c. i k. dostawcy dworu, Wiedeń, I, Graben, Bräunestrasse 8.**

Prospekty wraz z cennikami gratis i franco.

Restauracja w Hotelu Pollera

F. Wójcickiego w Krakowie.

Objad za 1 złr. 2352

Niedziela dnia 6 go Grudnia br.

I. Zupa Saint Germain / Rosół z rawiolkami / Consomme au Krewis

II. Flaczki po warszawsku / Vineigrette z Homara / Jajka à la Imperial / Szt. mięsa sos chrzanowy

III. Polędwica szpikow. z rożna / Kuropat. w czerw. kapuście / File de boeuf à la Chamber / Ramsteak sos Bernaise

IV. Loki francuskie z pianką / Cronton z ananasami / Plum Budyń / Ser — Owoce — Kawa

Specyalności.

Prawdziwy francuski Cognac-Planat & Cie.
50-letni najlepszy za but. zł. 4·25
20-letni „ „ „ „ 3·25
Prawdziwy Jamaica Rum najlepszy . . za litr „ 4·—
Prawdziwa śliwowica Syrmska 20-letnia najlepsza „ 1·20
Malaga 20-letn. najlepsza „ 2·—
Szampan franc. Jaquossen za but. zł. 4·50

Prosto z wyspy Ceylon sprowadzona herbata

Peko kwiatowa	za kg.	6·—
Kaiser-Melange	„ „	5·—
Fleur Sansiński	„ „	4·—
Monning	„ „	3·75
Ottery Orange Pekoe	„ „	3·60
Broccen Pekoe	„ „	3·50
Peko Suchong	„ „	3·20
Ottery Pekoe	„ „	3·10
Maitalawa Pekoe	„ „	3·—
Tea ala Pekoe Suchong	„	2·75

Z przedniejszych gatunków:

Próbne paczki

7 dkg. fl.	—·45,	—·50,	—·60
14 „ „	—·90,	1·—,	1·20
25 „ „	1·10,	1·20,	1·30
50 „ „	2·—	2·10,	2·40

Papryka

dla Restauratorow, Masarzy etc. za 100 kg.

Najprzedniesza papryka różowa za kg. . . zł. —·80
Najlepsza król. papryka „ —·65

Korzenie

przy odbiorze od 5 kg.

Pieprz czarny Singapore —·65
„ **biały** najlepszy . . —·80
Ziele angiels. przesiewane —·68
Cynamon najlepszy . . . 1·20
Powyższe korzenie mielone z poręczeniem czyste o 10 c. na kg. droższe
Szafran prawdziwy za dkgr. —·50

Owoce południowe.

Rodzynki najlepsze całkiem jasne . . . . po 5 kg. —·52
Rodzynki średnia sorta „ „ —·46
Migdały . . . . . . „ „ —·75
„ rękami wybierane „ 1·—
Orzechy łuszczowe sycyl. —·56

Kawa z najlepsz. gatunków niepalona i pal. w wielkim wyborze.

Cukier po cenach hurtownych.

Szczegółowe cenniki wysełam na żądanie gratis.

F. Berlyak, Wien I. Nagiergasse 1. 2869 5—0

Pierwsze chrześcijańskie

BIURO
kupna i sprzedaży

wszelkich ruchomości

w Krakowie, ul. Bracka Nr. 11

OKAZJA!

Lustro z trymódką, z marmurowym blatem. 2 **pastelle** francuzkie. **Bibljoteka** lekarska. **Zegary** bronz., 1 pod kloszem. **Garnitur mebli** palisandrowych. 2 **lustra** w palisandrowych ramach, stojące. **Szafy, łóżka komoda** staroświecka. **Stoły** jadalne, **stoły** przed kanapę. **Obrazy, porcelany, biórka, etażerki** na **książki, Pasy** słuckie. **Dywany. Szali** francuzkich 8. **Lampy i garderoba** męzka i damska. 2758

tanio do sprzedania.

JAN KAPCIA **Kraków, Sławkowska l. 6, I piętro** poleca swój nowo otworzony

Magazyn i Pracownią Konfekcji i Sukien damskich

utrzymuje na składzie znaczny zapas Materji krajowych i zagranicznych, jak również gotowe konfekcje damskie.

Chcąc zaskarbić sobie względy i poparcie P. T. Publiczności, wykonuje powierzone roboty tak z własnych jak dołączonych materji nadzwyczaj starannie i punktualnie podług najświeższych żurnali znakomitem krojem angielskim i francuskim. Konfekcje i kostiumy angielskie wykonują czeladnicy męzcy.

Ceny niezwykle nizkie. 2797 8 10

Rękawiczki damskie

z najlepszej skórki glacé i znakomitego kroju „*Victoria*“ spacerowe, wizytowe i balowe, oraz angielskie t. zw. **Nappa-Kiwa i Lady** na składzie utrzymuje i poleca

Marja Prauss

10 20 Sukiennice Nr. 16 2722

(Zamówienia na prowincję uskutecznia się odwrotnie).

Łatwy poboczny zarobek

3060 M. rocznie stałej pensji mogą zarobić osoby każdego stanu, które w wolnych godzinach zechcą mieć zajęcie — Oferty pod **L. S. G. 437** przesyłać do **G. L. Daube & Co., Frankfurt a. M.** 1947

Pociecha i pomoc cierpiącym na tasiemca (solitera) i żołądek.



Marka Ochronna.

Tasiemiec wraz z głową

pod gwarancją zostaje usunięty bez bólu w krótkim czasie, (w przeciągu 6 minut) przez użycie kapsułek granatowych (Granat kapseln)· **Wyłącznie prawdziwych dostać można**

u Aptekarza Józefa Schneidra w Resicza
Hauptgasse 14, (Südungarn).

Za bezbolesny, szybki i pewny skutek tego znakomitego środka gwarantuje się. Nieszkodzi, gdyby nawet nie było tasiemca. Wiek przy zamówieniu trzeba podać. — **Prawnie ochroniony.** Oryginalne pudełko wraz z dokładnym opisem użycia kosztuje tak w kraju jak po za granicą **3 złr. 50 cent.** za pobraniem pocztowym lub za nadesłaniem powyższej należytości z góry.

Objawy tasiemca są: Bladość twarzy, zapalenie wzroku, siwe obwódki pod oczami, wychudnięcie, zaflegmienie, obłożenie języka, brak apetytu i trawienia, naprzemian głód, osłabienia albo całkowite omdlenia i zawroty zwłaszcza przy czczym żołądku, powroty kęsu aż do szyi, większe nagromadzenie się śliny, obrzmienie brzucha, kwasy żołądkowe, zgaga, częste odbijania, kolki, dolegliwe boleści i kłocia w wnętrznościach, bicie serca, nieprawidłowe krążenie krwi zwłaszcza u kobiet, częste bez przyczyny bóle głowy, pociąg do melancholji, niechęć do życia i pragnienie śmierci. — Dalej są do polecenia:

KAPSUŁKI SANTAŁOWE

uzdrawiające w **8 dniach** bez przerywania zajęć zawodowych. Pudełko kosztuje 2 złr. 50 ct. — Na ostre zadawnione cierpienia pudełko kosztuje 4 złr. wraz z przesyłką. Te kapsułki santałowe są **w działaniu niezrównane.** — Wszystko prawdziwe tylko u: **J. Schneider**, Apotheker, Resicza, Hauptgasse 14 (Südungarn). 2439 0 10

Ogrodnik
praktyczny,

do ogrodu pożytkowego pod Krakowem **potrzebny od 1-go Stycznia.** — Bliższa wiadomość w kantorze fabryki cykorji **A. Rozmanita, ulica Pijarska** w Krakowie. 2954 3 3

Sławny Nadlekarza i fizyka Dra G. Schmidta

Olejek na słuch

usuwa czasową głuchotę, wypływ z uszu, szum w uszach i tępy słuch. Do nabycia po 2 złr. za flakon wraz z użyciem w Aptece **Ludwika Rosenberga** w Krakowie. 789 36 52

Na św. Mikołaja
Magazyn Zabawek
W. C. Angelusa

Kraków, Grodzka 2

poleca duży wybór świeżych i tanich

zabawek

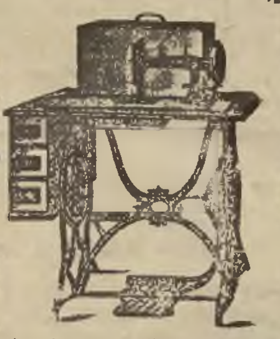
Nowe gry towarzyskie

Konie NA BIEGUNACH i 2641 Aparaty gimnastyczne.

Na św. Mikołaja Na św. Mikołaja

Największy skład maszyn do szycia SINGERA czółenkowych i pierścionkowych i rowerów

Józefa IWANICKIEGO następc



Kraków, Rynek główny Nr 25. **Kraków Rynek główny Nr. 25**

Na kredyt, za gotówkę znacznie taniej.

Cenniki przesyła się franco. 2753

Towarzystwo kredytowe i oszczędności
W BIAŁEJ

Stow. zarejestrowane z nieograniczoną poręką

podaje do publicznej wiadomości, że z dniem 30-go listopada 1896 miało:

597 członków z udziałem	złr.	19 263·07
Funduszu rezerw. i możl. strat	„	1.176·87
Kredytu własnego	„	37.726·21
Wkładek oszczędn.	„	54.415 52

i udzieliło swoim członkom

Pożyczek: na weksle	złr.	85.133·86		
na skrypta	„	20.028·56	złr.	105.162·42

Od wkładek oszczędności płaci 5%, pobiera zaś od pożyczek udzielonych na weksle . . . . 7½% na skrypta 6½%

Wkładki oszczędności najdogodniej, bo bez opłaty portoria, lokować można na **nasze konto czekowe Nr. 837.902 poczt. kas** oszczęd. za poświadczeniem złożenia, których na **żądanie dostarczamy bezpłatnie.**

X. Wł. Adamczewski prezes. 2990 1 2 za dyrekcję ***L. Czermak.***

Na Sw. Mikołaja

Królewskie pierniki
wykwintnie nadziewane

pudełko org.=28 sztuk I złr. 50 ct.

tożsamo: całuski, pierniki w paczkach w różnych smakach, figurki ładnie ubierane na **św. Mikołaja i gwiazdkę**

A. HERNICH

fabryka pierników **w Wadowicach,** odznaczona medalem na Wystawie Kraj. 1894. 2836 4—0

Swieże Modele

SEZONU 2642 **jesiennego i zimowego** nadeszły do magazynu

Aleksandry Łuszczyńskiej

przy ul. Grodzkiej L. 2 w Krakowie.

(Zamiejscowe zamówienia natychmiast załatwia). 17 0

Otrzymać można przez każdą księgarnię wyszłą w 32 nakładzie Broszurę Radcy Medyc. Dra Müllera o 299

nadwyrężonym systemie nerwów i systemie Sexualnym

Opłatna przesyłka za nadesłaniem 60 ct. w markach poczt. **Curt Röber,** Braunschweig.

Dzierżawa Majoracka

400 mórg

pyszne gleby koło Wolbromia w Królestwie Polskiem,

na 8 lat do odstąpienia lub zamiany na kamienicę w Krakowie.

Wiadomość w Administracji „Głosu Narodu“. 2919 6-6

Akuszerka egzaminow. i masierka

Helena Tuszyńska

przy ul. Ogrodowej 4 (Kleparz),

poleca się Szanownym Paniom w czasach słabości, przyjmuje również do siebie, zapewniając największą troskliwość i dyskrecję. Włada także językiem niemieckim. 2967 3 15

Antoni Schulz

KRAKÓW,

ul. Szewska l. 18,

poleca swe dobre 2923 i naturalne 4 10

OEDENBURGSKIE WINA

białe po 50, 65, 75 ct. i 1 złr. butelka, czerwone po 55, 65, 80 cent. i 1 złr. butelka.

W beczkach znacznie taniej.

ETABLISSEMENT

„ODEON“

ulica Gertrudy 27.

Dziś i w dniach następnych **zupełnie nowy program** występ pierwszorzędnych sił artystycznych.

The Two Donatis nader komiczna produkcja na podwójnym reku i rzymskich kółkach
Mstr V‹ndara Little E‹ld ewelucje na noszonym trapezie
Panna Bihary Juliska niemiecko-węgierska subretka.
Panna Irma Hajnalka polsko-niemiecka śpiewaczka.
Panna Julietta Reanu włosko-rumuńska śpiewaczka.
Panna Peppi Setzer szansonetka ekscentryczna.
Panaa Jenny Mignon szansonetka.
Pan Sami Neumann komik-śpiewak i reżyser.

Początek punktualnie o godz. 8-mej wieczór. — Ceny miejsc zwyczajne.

SKLEP

do wynajęcia od 1-go Stycznia w hotelu „pod Różą“. 2933 4 4

DOBRA ziemskie

w Galicji zachodniej

3 mile od stacji kolei przy szosie, 6000 mrg. obszaru, w czem około 5800 lasów szpilkowych w ¼ części zdatnych do cięcia (od 80 do 120 lat), reszta młodszych drzewostanów według 80 let. turnusu gospodarowanych od 5 do 50 lat. Pałac obszerny, 14 mórg parku z ananasarnią, obszerne mieszkalne, gospodarcze i przemysłowe budynki, wielki wodny tartak o 2-ch 24" gatrach — zapewniony czysty dochód roczny 20.000 złr., który małym nakładem do 30.000 złr. podnieść można — obfite źródła wód mineralnych, jodobromych, siarczanych i szczawy żelazistej, dotąd niewyzyskane — całość w prześlicznej, zdrowej, górskiej okolicy — za cenę **300.000 złr.**, z których ⅔ przy hipotece zostać może

1200 mrg folwark w znakomitem położeniu i wyborną glebą pszenno-rzepaczaną, przy szosie za Gdowem, z inwentarzem i zasiewami za 200.000 złr., z których połowa bankowego ciężaru przy hypotece zostać może

w Galicji wschodniej 6 folwarków:

a) 4000 mórg, w tem roli i łąk 630, reszta 3270 piękn. szpilk. lasu. Gorzelnia nowo urządzona na 750 Hl. kontyngt. Młyn tartak — kamieniołom — wapno, — budynki w dobrym stanie, kolej i stacja na miejscu;

b) 1300 mrg., w czem 550 roli, 750 lasu;

c) 64 mrg., w czem 35 łąk pięknych, tuż przy stacji kolei miejsce bardzo zdatne na fabrykę.

Cena z dobrymi inwentarzami i urządzeniem **360.000 złr.**, ciężary hipoteczne 158.000 złr. **wa.**

ma Jan Strycharski
KRAKÓW
do sprzedania.

2845 0 10

PERFUMY i MYDŁA TOALETOWE
WODĘ KOLOŃSKĄ
Rozpylacze do perfum
PUDER BIAŁY i RYŻOWY
Puszki i łabędziki do pudru
Wodę, pastę i proszek do zębów
WODĘ DO WŁOSÓW
GĄBKI i SZCZOTKI TOALETOWE
oraz wielki wybór rozmaitych innych artykułów toaletowych

Reim i Friedrich, Kraków, Rynek L. 37, Linja A-B

POLECAJĄ:

Środki przeciw nagniotkom
Wanny gumowe do kąpieli
Artykuły gumowe, techniczne, chirurgiczne i hygieniczne
Środki do konserwowania i czyszczenia obówia
Materjały do świecenia

Cennik z 300 ilustr. gratis i franco.
Farby, lakiery
MASĘ WOSKOWĄ
i
francuską
do podłóg

Artykuły do prania
Środki do wywabiania plam
farby do farbowania sukien piór i firanek
Artykuły kuchenne
Aparaty do filtrowania
ALPESTRE
Z roślin alpejskich do samodzielnego sporządzania likieru „Chartreuse“ 2763

PAPIERY TRANSPARENTOWE
Ceraty na stoły i meble
Chodniki ceratowe, kokosowe, gumowe i z linoleum
Przedściółki ceratowe i z linoleum
ROGÓŻKI
Szczotki do przedpokojów
kokosowe, szczotkowe, japońskie i żelazne
WYROBY SZCZOTKARSKIE
TRZEPACZKI, PIÓROPUSZE
Artykuły do czyszczenia i utrzymywania naczyń, sprzętów kuchennych i pokojowych.

TYLKO CO WYSZŁA:

Modlitwa młodzieży

do Najświętszej Marji Panny

za której odmawianie Ojciec święty Leon XIII dekretem z 9 maja 1895 r. udzielił młodzieży obojga płci, oddającej się naukom, 200 dni odpustu — wydrukowana na prześlicznym **obrazku Najświętszej Marji Panny Nieustającej Pomocy**
NAKŁADEM KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Wład. Miłkowskiego w Krakowie
Cena egzemplarza: 6 centów, tuzina 60 centów, 100 obrazków z tą modlitwą tylko 3 zł. austr. 2759

Na kolędę

obrazki z polskimi tekstami i dewocjonalja: medaliki, krzyżyki, korcnki etc. znanej katolickiej firmy
KAROLA PÖLLATHA
w Schrobenhausen w Bawarji.

Skład bogato zaopatrzony, ceny niezmiernie **tanie.** Obrazki z polskimi tekstami na drugiej stronie, chromolito-graficzne, fototypie, staloryty, koronkowe i żelatynowe, **w kilkudziesięciu serjach** i kilka tysięcy odmianach, w cenie od 20 fen., 30, 50, 1 Mk. 1·10, 1·20, 1·50, 1·80 etc. za 100 sztuk. Szczególniej polecamy wielkie artystyczne **olejodruki do ram** w cenie od 5 fen. (26×15 ctm.) do 75 fen. 73—51 centim.!! **Nie do uwierzenia.**
Proszę zażądać szczegółowych katalogów i wzorów i wedle tego potem zamawiać. Cenniki darmo i opłatnie. Korespondencja w języku niemieckim, francuzkim lub łacińskim. 2968 1·3

Jak powszechnie wiadomo, są Richtera
Kotwiczne skrzynki budowlane



dla dzieci najmilszą zabawką.
Są one jedyną zabawką która uwagę dzieci trwale zajmuje i która nie bywa już po kilku dniach rzucaną do kąta.
Są one dlatego najtańszym podarkiem, a dla ich wychowawczej wysokiej wartości i z akomitego wykończenia zarazem i najprzedniejszym podarkiem.
Przedstawiają one w ogóle coś najlepszego, co dzieciom jako zabawkę i środek zajęcia podarować można.
Nabyć je można po cenie 40, 75, 90 ct. aż do 9 złr. i wyżej we wszystkich lepszych sklepach z zabawkami, a na dowód prawdziwości, zaopatrzone są marką ochronną **Kotwicą.** Wszystkie skrzynki budowlane bez kotwicy są mniej wartościowemi **naśladownictwami,** które krótko i węzłowato odrzucić należy. — Nowy, bogato illustrowany cennik wysyłają na żądanie bezpłatnie i franco
F. Ad. Richter & Ska
Pierwsza austrjacko-węgierska c. k. uprzywilejowana fabryka skrzynek budowlanych. 2889 2 6
Kantor i skład: I. **Operng. 16. Wiedeń,** — Fabryka: XIII/1. (Hietzing.
Rudolfstadt (Turyngia). **Olten, Rotterdam. Londyn, New-York 215** Pearl-St eet.

Potrzeba dwóch chłopców do praktyki.

Bez konkurencji.
Jedyna Cukiernia Nowa
POD FIRMĄ:
Aleksandra Sołtykowskiego
W WADOWICACH
obok kościoła, urządzona wykwintnie na sposób zagraniczny, poleca Szan. P. T. Publiczności swoje wyroby:
Ciasta, pomadki, karmelki, herbatniki, likiery, wina, kawę, herbatę i czekoladę, wielki wybór eleganckich Bombonierek.
Przy nadchodzących świętach polecam mego wyrobu: **Placki, babki, strucle, torty** i t. p., jak również **wielki wybór cukrów na drzewko.** — Wszelkie zamówienia uskuteczniam w najkrótszym czasie po cenach umiarkowanych. Polecając się łaskawej pamięci Szan. P. T. Publiczności, liczę na Ich odwiedziny. — Pozostaję z głębokim szacunkiem
2906 3 3 **Aleksander Sołtykowski.**

Potrzeba dwóch chłopców do praktyki.

KONIKI
na biegunach dla dzieci, wyrabia i ma na składzie w wielkim wyborze gotowe wykonane bardzo mocno i gustownie, w cenie od 2 złr. 80 ct. do 20 złr. i wyżej **stare przyjmuje do reperacji, zamówienia** załatwiam szczególnie jak najspieszniej.
2900 5-0 **STANISŁAW PIOTROWICZ**
Kraków, ul. Florjańska Nr. 10.

Żywiecka fabryka sukna
„Bogucki, Kossuth, Kamocki“
(poczta i telegr. Żywiec)
wyrabia wszelkie tkaniny w zakres sukiennictwa wchodzące, jako to: **sukna gładkie** dla Duchowieństwa świeckiego i zakonnego, dla Szkół, Sokołów, Straży ogniowych, Skarbowości, Wojska i t. p., **korty, szewioty, palmerstony** i t. p., na ubrania cywilne, tkaniny **z wełny czesankowej** (kamgarny), **wielbłądziej** i t. d., uznane przez znawców jako wyrobione
z dobrej wełny, starannie wykończone i stosunkowo tanie.
Na sezon bieżący fabryka przygotowała odpowiedni dobór towaru w modnych barwach i wzorach, który nabywany być może z pierwszej ręki:
po cenach fabrycznych w Składach własnych:
1) **w Krakowie,** w składzie fabrycznym na Galicję Zachod. (kierownik p. S. Łysakowski) w Bazarze Krajowym na rogu ul. Wiślnej i św. Anny.
2) **we Lwowie,** w składzie fabrycznym na Galicję Wschod. i Bukowinę, w magazynie Firmy B. Mikuliński & L. Krokowski na placu Marjackim, hotel Żorża.
3) **w Stanisławowie,** w składzie fabrycznym na Obwód Stanisławowski (kierownik p. M. Sierakowski) przy ul. Kazimierzowskiej, dom Wnego Dankiewicza.
4) **w N. Sączu** w składzie fabr. w domu Wgo Baczyńskiego przy ul. Jagielońskiej (kierownik p. M. Chełmoński).
Składy te są w stosunku z najlepszymi krawcami miejscowymi, którzy zobowiązali się wykonywać robotę według cenników wywieszonych w składach. 2693 20 0
Fabryka kupuje od producentów wełnę krajową i prosi o oferty.

Koncesjonowany zakład pogrzebowy
F. Nowińskiego
Kraków, ul. Kopernika Nr. 8, Telefon Nr. 248.
posiada na składzie w wielkim wyborze trumny metalowe, dębowe i z miękkiego drzewa, wieńce z sztucznych kwiatów, szarfy do wieńców z napisami, krzyże nagrobkowe, oraz wszelkie przybory pogrzebowe, urządza pogrzeby tak w mieście jak i na prowincji od najskromniejszych do najwspanialszych dla wszystkich stanów ze znaną sumiennością i punktualnie uchylając wszelkie trudy pozostałej rodzinie, posiada kilka grobów murowanych tak do odstąpienia jako też do wynajęcia, najpiękniejsze nowe karawany oszklone, piramidalne i dziecinne niebieskie, zaprzęgi do wyboru, konie białe lub kare, remizy, powozy parokonne i jednokonne, zakład wysyła ludzi do asysty przy pogrzebach w pięknych uniformach. 1858 20 24

SZOPKI!
18 figur do szopki z bardzo trwałej masy francuskiej 40 ctm. wysokich po Złr. 70.
Szopki mniejsze z pięcioma figurami po Złr. 5, 6, 7, 10 i wyżej, poleca 2977 2 3
MAGAZYN PRZYBORÓW KOŚCIELNYCH
Stanisława Przybylskiego
w Krakowie, Rynek, Linja A—B. 46.

NAJWIĘKSZY i NAJTAŃSZY
Magazyn szkła i porcelany,
WYROBÓW Z MAJOLIKI I MASY KAMIENNEJ
Wł. Tomaszewskiego
w Krakowie, Rynek Nr. 16.

Serwisy stołowe	w cenie od	6.—	do 100.—	złr.
„ **do białej kawy**	„	3.50	„ 15.—	„
„ „ **herbaty**	„	3.20	„ 20.—	„
„ „ **likieru**	„	1.—	„ 8.50	„
„ „ **octu i oliwy**	„	1.80	„ 5.—	„
Garnitury do mycia	„	3.—	„ 18.—	„

Zwraca się uwagę p. p. akademików i uczni szkół średnich na dział **przyborów i aparatów chemicznych,** w tymże magazynie zaprowadzony.
W magazynie znaczny zapas naczynia stołowego. Cenniki dla działu chemicznego otrzymać można bezpłatnie w magazynie.
Firma istnieje od roku 1866. 2754

KOTWICZNE
LINIMENT. CAPSICI COMP.
z apteki Richtera w Pradze
uznane jako **znakomite uśmierzające nacieranie;** po cenie 40 kr., 70 kr. i 1 fl. do nabycia we wszystkich aptekach. Tego **powszechnie ulubionego środka domowego** należy zawsze krótko a węzłowato żądać:
Richtera Liniment. z „kotwicą“
i tylko butelki, opatrzone znaną marką fabryczną „kotwicą“, uznać za prawdziwe.
Richtera apteka pod złotym lwem w Pradze.

Karolina Witkay udziela Lekcyj Tańców
po wszelkich pensjonatach, domach prywatnych i we własnem mieszkaniu. **Plac Szczepański L. 9, I. piętro.** Lekcje zbiorowe odbywają się we Czwartki i Niedziele od godz. 7. Zapisy przyjmuję od 11—1 i od 3—6.
2815 7 10 Z szacunkiem **K. Witkay.**

Założony w roku 1806
HANDEL WIN
pod firmą
J. GRALEWSKI
w Krakowie, ul. Grodzka, 44,
utrzymuje na składzie wina węgierskie, austrjackie, francuskie, reńskie i inne, oryginalny Cognac i araki francuskie, oraz wystałą śliwowicę smyrneńską i sprzedaje je w większej lub mniejszej ilości **po cenach umiarkowanych.**
Składy transitowe dla prowincji przy **ul. Kanoniczej, L. 20, ul. Brackiej, L. 13 i ul. Starowiślnej, L. 5.** 2963 1 8
Cenniki bezpłatnie.

Marka ochronna.



Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.

Krajowe Towarzystwo tkackie „Prządka“
w Krośnie
poleca Szan. P. T. Publiczności swego wyrobu czysto lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane
PŁÓTNA KORCZYŃSKIE
od najgrubszych do najcieńszych web
i bieliznę stołową
o wzorze kostkowym i adamaszkowym
oraz dostarcza kompletne i najtańsze
wyprawy ślubne.
Zamówienia nadsyłać prosimy wprost **do Krosna** (poczta telegraf i stacja kolejowa w miejscu). 1403 65 0
Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franco odwrotną pocztą.

Założony w roku 1878.
Josef Nowák
MECHANISCHE STRICKWAREN-MANUFACTUR
Töplitz in Böhmen,
Mechan. Fabryka wyrobów drutowo-szydełkowych
Pozwala sobie **P. T. Duchowieństwu** i **Szlachcie** polecić swoje **ściśle uczciwie** wykonane **wyroby** z najczystszych **materjałów Lyońskiego** i **Medjolańskiego jedwabiu,** prawdz. **angielsk. Viltecos,** czystej **francuzk. przędzy,** prawdz. **egipskiego Macco** (Finisch i dobrej **bawełny** najlepszej marki austr. węgrsk. wyrobu, poleca mianowicie: **Skarpetki jedwabne** po złr. 1·50 do złr. 4. **Pończochy jedwabne** poniżej i wyżej kolan dla panów, dam i dzieci, według podanej wysokości i dług. nogi. **Macco** (Finish) **Skarpetki** z przedłużeniem 24 do 35 ctm. po 30 do 70 centów. Z bawełny para 25 do 50 ct **Jedwabne rękawiczki** w powyż. gatunku, we wszystkich kolorach dla dam i panów w zimie i w lecie do noszenia. **Kapiszony, kamizele do polowania** (Gämsstutzen) czarne wełniane **rękawiczki** dla panów i pań. **Bielizna** (systemu Dra Lahmana) długonitna, niedrażniąca skóry **w najpiękniejszem wykonaniu** (Finish). 50 złr. nagrody temu kto udowodni że nie jest czysty materjał. Prowadzę także dział towarów **dla biednych,** pończochy dla kobiet i dzieci i skarpetki męzkie na podarki gwiazdkowe. Z najprzedn. jedwabiu i „Viltecos“ wykonuje **całe wyprawy ślubne,** — przyjmuje do **nadrobienia** przednio pończochy i skarpetki (pocztą do wszystkich krajów jak nowe odstawiam). Trykotowe dziecinne ubrania i bieliznę każdej wielkości w przedn. wykonaniu po podaniu wieku w 5 wielkościach z czystej wełny, półwełny i nici. **Nieodpowiednie będą wymienione.** Przesyłam tylko franco, **nie za zaliczką.**
Polecenia i listy podziękowań w oryginałach od WW. Duchowieństwa i Państw są każdego czasu do przejrzenia. 2841

A. Wilczkiewicz tapicer i dekorator,
w Krakowie, Karmelicka 21, utrzymuje na składzie: meble gotowe, całe urządzenia salonów, sypialni i jadalni w najświeższych fasonach od najskromniejszych do najwytworniejszych. Wielki wybór portjer gotowych wiedeńskich od 7 złr. i wyżej, gotowych materacy włósiennych i sprężynowych, stór do okien i t. d. — Również podejmuje się przerabiania mebli, wieszania firanek, przerabiania materacy i tapetowania pokoi oraz wszelkich robót i reperacji w zakres zawodu tapicerskiego wchodzących, tak w miejscu jak i na prowincji ręcząc za dokładność i sumienność w wykonaniu.

Właściciele i wydawcy: Józefa Rozodowa. Papier z fabryki Braci Finkowskich w Białej. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.